

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

Pomysł napisania tej książki zrodził się w związku z moimi własnymi doświadczeniami i przemyśleniami. Chcę ją poświęcić ofiarom hipokryzji, ignorancji, rutyny, pazerności i niedouczenia w jednej z najważniejszych gałęzi nauki jaką jest medycyna, gdyż to ona czyni bardziej sprawnymi społeczeństwa Ziemi. Urodziłem się pięć lat po zakończeniu drugiej wojny światowej. Miejscem mojego urodzenia była ładna willa, znajdująca się na terenie jednej z najspokojniejszych dzielnic Poznania. W tamtych czasach dzielnicę tę pozywano Abisynią. Jedną stroną opierała się o lasek marceliński, w którym znajdowały się resztki bunkrów poniemieckich, głębokie fosy otoczone wysokim płotem, zakończonym ostrymi szpicami, i wieloma opowieściami o różnych podziemnych przejściach, mogących prowadzić do miejsc oddalonych o wiele kilometrów. Resztki betonowych pozostałości po potędze pruskiej ziało niewielkimi otworami strzelniczymi wabiąc ciekawskich krwawą historią. Poznaniacy z ust do ust przekazywali sobie opowieść o chłopcu, który wszedł do jakiegoś bunkra, w którym został zaatakowany i zjedzony przez szczury. Zapewne jest w tym jakaś doza prawdy z uwagi na to, że owe ssaki miały wiele pokarmu w postaci ludzkiego mięsa przez wiele miesięcy po zakończeniu wojny. Jeszcze na początku lat pięćdziesiątych można było znaleźć na Cytadeli i w lasku marcelińskim stare hełmy poniemieckie czy łuski po nabojach. Dzisiejszy stadion „Lecha” jest częścią potężnego bunkra zbudowanego z czerwonej cegły i żelazobetonu. Przez wiele lat bunkier straszył grubymi murami szczerząc wyszczerbione kły wychylające się z przetrąconych szczęk potwora symbolizującego teutońską potęgę. Straszliwie grube ściany okazały się zbyt słabe dla siły niezwykle brutalnych przemian ewolucyjnych społeczeństw. Okazało się jednak, że nawet tak złamaną szczękę dało się uzupełnić nowym uzębieniem stosując do tego między innymi złoto z przetopionych złotych zębów, wybijanych Żydom tuż przed wrzuceniem ich do piecy krematoryjnych, mordowanych w specjalnie kopanych dołach, wieszanych, głodzonych zabijanych fenolem. Trudno wymienić wszystkie sposoby mordowania ludności Europy. Dla niemieckich nazistów każdy sposób był dobry. Najważniejsze, że Bóg był z hitlerowcami. Wskazywały na to napisy na pasach żołnierzy niemieckich. Kiedyś rozmawiałem z moim rówieśnikiem, którego ojciec w czasach terroru hitlerowskiego pełnił gdzieś w okolicach Przemyśla rolę tłumacza /dolmeczera/. Opowiedział mi mrozącą krew w żyłach historię. Otóż matka kolegi w czasach II wojny światowej prowadziła niewielki sklepik w okolicach ulicy Marcinkowskiego a św. Marcina. Niemcy uciekali w popłochu ratując swoje plecy przed stojącymi tuż tuż wojskami radzieckimi. W pewnym momencie do jej sklepu wpadł żołnierz Wehrmachtu. Postawił na blacie torbę wojskową. Zażądał spirytusu. Widząc na jej twarzy wahanie i przestkach gwałtownym ruchem rozpiął torbę. Wsunął do niej rękę. Wyciągnął ją trzymając za włosy głowę ludzką odrąbaną tuż przy czaszce. Rozsunął palcami wargi pozostałości po dumnie brzmiącym Homo Sapiens. Rozwarte usta ukazały garnitur lśniących złotych zębów. Oczywiście otrzymał żądany spirytus.

„Pecunia non olet” jak mawia starołacińskie przysłowie, szczególnie gdy tkwi w złocie. Dziesiąt lat po tym wydarzeniu ów kolega pokazywał mi złoty łańcuch najwyższej próby. Owo złoto podratowało nieco dobra rodowe tego kolegi, który szczycił się swym magnackim pochodzeniem. Kiedyś zabrał mnie do biblioteki im. Raczyńskich. Tam w przedłożonej mu Księdze rodowej odszukał drzewo genealogiczne rodu. Początki jego rodowodu sięgały roku 1494 lub 6. Niestety swe magnackie pochodzenie utopił w pitym denaturacie i innych spirytusopodobnych substancjach NIE WYŁĄCZAJĄC „Przemysławki”.

Być może to właśnie substancja barwiąca denaturat podwyższała zblękitnienie krwi szlacheckiej. Tak powstało najsilniejsze w powojennej Europie Państwo, które wywodzi się z upadłej III Rzeszy. Jest sztuką przegrać wojnę wygrywając ją. Dzisiejsi Niemcy też nie mają żadnych wątpliwości gdy dumnie „wypinają” pierś do przodu wykorzystując swą pozycję wśród narodów Europy. Jak straszliwie

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

ograniczona intelektualnie i naukowo jest ludzkość świata skoro przyjęła do swej nikłej świadomości, że leżące na terenie Polski obozy koncentracyjne nie zostały stworzone za zgodą Polaków lecz powstały z przymusu najeźdźcy hitlerowskiego zmuszającego do tego okolicznych mieszkańców oraz przywiezionych transportami w wagonach bydłęcych Polaków, Rosjan i Żydów z całej Europy. Dopiero rok 2007 przyniósł zmianę nazwy wszystkich obozów koncentracyjnych pozostawionych w spadku przez niemieckich nazistów. Wędrówki i Zabawy po owym lasku jak i okolicznych polach były dość niebezpieczne z uwagi na leżące tu i ówdzie niewypały i niewybuchy świadczące niezbitcie o tak nieodległych walkach toczących się pomiędzy najeźdźcą hitlerowskim a wojskami radzieckimi i Poznaniakami, wcielonymi do walki przez dowództwo radzieckie. W walkach o wyzwolenie Poznania zginęło ośmiuset Polaków i osiem tysięcy żołnierzy radzieckich. Lasek marceliński miał swój początek jeszcze przed II wojną światową. Tuż za ówczesną ulicą Okrężną, jakieś kilkaset metrów za nią widniało miejskie wysypisko, zasypane i zadrzewione dopiero w latach siedemdziesiątych. Mieszkańcy okolic odwiedzali niewielki stawek leżący niedaleko śmietniska. O dziwo w tym stawku można było zobaczyć pijawki a czasem jakieś rybki. Tuż obok leżał wielki ogród marceliński. Władze miasta pozwoliły na zakładanie Pracowniczych Ogródków Działkowych.

Front willi dotykał małej uliczki, pokrytej utwardzonym gruzem i ubitym żwirem. To była Kanclerska.

Okoliczne ulice też sięgały swymi nazwami do czasów powstawania demokracji. Pamiętam Trybunalską, Senatorską, Kasztelanów, Cześnirowską, Rycerską i Marcelińską. Wzdłuż jednego z chodników Kanclerskiej stały lampy gazowe wsparte na dość wysokich, żeliwnych słupach. Tuż przed zmierzchem pojawiał się na rowerze mężczyzna zaopatrzony w długą tyczkę, u końca której zamontowany był haczyk służący do zapalania palników gazowych. Te okryte były szklanymi kloszami a te z kolei przykryte były metalowymi przykrywkami. O zmierzchu wokół zapalonych lamp krążyły chmary ciem, komarów i wiele innych nie znanych mi owadów. Zimą tworzyły się wokół lamp niepowtarzalne zjawiska świetlne z udziałem wirujących w swym śnieżnym tańcu płatków śniegu. Lubilem niezależnie od pory roku stawać pod taką lampą wpatrując się z zadartą głową w owe przedstawienia świetlno-biologiczne. Zimą dotykałem końcem języka zimnego metalu ucząc mózg skojarzeń zapachowych, świetlnych i smakowych dzieciństwa. Jak już pisałem urodziłem się w willi mającej nr trzy. Pierwsze sekundy mego życia stały się problematyczne z uwagi na pępownię, która zacisnęła się na mojej szyi powodując niedotlenienie. Obecna przy moim pojawieniu się Na Ziemi położyła nie oszczędziła swej ręki na uruchomienie mego układu krążeniowego mózgu. To było pierwsze lanie jakie otrzymałem wkraczając ni w pięć ni w dziewięć w szeregi tzw. Homo Sapiens, a owa pępownina, pozostawiona przez służbistkę-położną byłaby najlepszym rozwiązaniem dla późniejszych problemów życiowych, które gnębią mnie do dzisiaj.

Nie wolno mi pominąć wąskiej uliczki, łączącej ulicę Kanclerską z Senatorską. Starsi chłopcy nazywali ją Śledziowa. Był to przesmyk szerokości dwóch do trzech metrów między leżącymi obok siebie ogrodami. Spędzałem tam wiele czasu łapiąc pasikoniki, przyglądając się przyrodzie.

Tył domu wychodził na obszerny ogród, porośnięty wyrosniętymi czereśniami, gruszkami i jabłonią. Jeden z pokoi zajmowała pani Kóźniewska i jej córka Basia. Starsza córka właścicielki willi, w której przyszedłem na świat Wanda była śpiewaczką Teatru Muzycznego. Przychodził do nich tenor operetki poznańskiej i wraz z Wandą ćwiczyli arie operetkowe. Przysłuchiwałem się ich próbom usiłując naśladować. „Ćwiczyłem” śpiewając razem z Paulem Robsonem, który w tamtych czasach, jako przedstawiciel czarnej rasy, ciemniejszej przez amerykańskich rasistów często był słyszany w radiodbiorniku. Podśpiewywałem z panem Gniadkowskim, panią Nataszą Zylską, Martą Mirską i wieloma innymi piosenkarzami dziś już w większości nieżyjących. Od pani Kuźniewskiej dostałem duże organki, które stały się moim pierwszym instrumentem muzycznym. Okazało się, że nie ostatnim. Na pierwszym piętrze zamieszkivaliśmy my. Tuż po wojnie wmeldowywano właścicielom sublokatorów. Wynikało to z braku mieszkań. Przedwojenna Polska nie dbała specjalnie o to by jej

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

obywatele mieli gdzie mieszkać. Wojna tej kwestii nie poprawiła.

Takie liczne gromadzenie różnych rodzin pod jednym dachem wiązało się z różnymi incydentami o różnym wydźwięku społecznym. Na całym piętrze, na którym mieszkaliśmy wraz z nami mieszkały jeszcze trzy rodziny. Wszystkie pokoje prócz jednego wychodziły na obszerny hall. Moja uliczka wychodziła jednym końcem na mały plac, porośnięty trawą, na którym po raz pierwszy w życiu zostałem zraniony. Miałem wówczas dwa lata. Ojciec mój przywiózł z Warszawy drewnianą zabawkę, którą można było ciągnąć na sznurku. Wycięty ze sklejki kotek, pomalowany farbą olejną. Pewnego dnia znalazłem się z owym kotkiem wśród starszych o dwa, może trzy lata kolegów. Jeden z nich wyrwał mi sznurek i zaczął kręcić nad głową tą nieskomplikowaną rozrywką. Sznurek się urwał a drewniany kot uderzył mnie w policzek. Najbliższym miejscem, w którym można było zeszyć powstałą ranę był szpital mieszczący się na ulicy Przybyszewskiego. Po dzisiaj noszę na twarzy niewielką szramę, wpisaną w dowód osobisty jako znamię. Ciągłe zajęta domem matka nie poświęcała zbyt wiele czasu na organizowanie zajęć dwóm synom. Jeden z nich miał już lat osiem, drugi dopiero dwa. W efekcie obydwaj starali się na własną rękę organizować ten czas, uzależniony różnicą wieku. W latach pięćdziesiąt do pięćdziesiąt dwa matka skazana była tylko na siebie w prowadzeniu domu. Ojciec w Komitecie Centralnym PZPR zgłębiał marksizm i leninizm. Akurat to samo w sobie nie jest karygodne lecz to, że wszyscy ci studiujący tego typu filozofie i doktryny nie są w stanie realizować ich w życiu społeczeństw gdyż inną kwestią jest przedłużenie gatunku i utrzymanie bytu a inną sprawą jest ideologia służąca najczęściej zniewalaniu społeczeństwa. Tymczasem jego małżonka zajmowała się przykładowo rodzeniem dzieci, co wynikało z postanowień kolejnego planu pięcioletniego, ustanowionego przez kolejne Plenum KC PZPR. Patrząc z odległości przeżytych lat mogę śmiało powiedzieć, że małżeństwo, z którego powstałem można nazwać kontraktowym. Niewiele było w nim miłości. Ojciec ideolog, pozbawiony w każdym calu wzorców rodzinnych w pozytywnym sensie tego słowa, nawyki osobnika z rodziny wielodzietnej, w której dzieci traktowane były jako dopust boży na zasadzie „Bóg dał, Bóg wziął”. Przy takim poczuciu ideologii mógł równie dobrze zostać księdzem. Dzieci z takich rodziców miały znikomą szansę wspięcia się na wyższe szczeble drabiny intelektualnej a za tym społecznej. Czuły to również kobiety zachodzące w kolejne ciąże. Kiedy więc w małżeństwie brata mojego ojca urodziła się dziewczynka z wadą kończyny dolnej jej matka przydusiła ją poduszką. Trzymała tak długo, póki maleństwo oddychało. Jedną z zasad psychologii twierdzi, że dany osobnik może tylko o jeden stopień wznieść się wyżej ponad poziom reprezentowany przez swych rodziców.

Matka zimna, nie umiejąca okazać swemu potomstwu ciepłego uczucia matki, dla której powinno być ono radością. Bywało, że w chwilach wolnych od zajęć brała do ręki gitarę i sobie cicho przygrywała wędrując w głąbie swoich może nie zawsze zdrowych przemyśliwań. Posiadała dar manipulacyjnego traktowania wszystkiego i wszystkich popartego aktorstwem. Umiała znaleźć argumenty, które były przekonujące dla osoby, od której zależało załatwienie sprawy, z którą przyszła. W razie potrzeby ronila na zawołanie ze dwie łzy spuszczać skromnie wzrok na podłogę. Taki stan rodziny zaowocował zupełną obcością dorastające dzieci i bezpardonowością najmłodszej z rodzeństwa w okradzeniu reszty z przysługującego wszystkim rodzinnego dorobku. To wydarzyło się jednak wiele lat później.

Pamiętam jak dziś wielki portret batiuszki Stalina. Patrzył ze ściany na domowników, ubrany w mundur. Jego głowę zdobiła czapka, przybrana w miejscu insygni wyobrażeniem globu ziemskiego. Mało kto wiedział, że prawdopodobnie Wisarionowicz jest nieślubnym dzieckiem pułkownika Przewalskiego, tego od konia. Sam Przewalski uległ rusyfikacji. Lubił Gruzję. W swych wędrowkach często tam bywał wędrując dalej na wschód.

Zatrzymując się w tym słonecznym kraju wykorzystywał do różnorodnych posług matkę Stalina. Jej mąż, wiecznie pijany Gruzin nie był w związku z tym w takim stanie w jakim znajdował się oficer polskiego pochodzenia.

Tak więc morderca narodów Polak z pół krwi wisił do roku 1956 na ścianie w mieszkaniu, w którym

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

się urodziłem. Wtedy to na poznańskie ulice wyszła klasa robotnicza protestując przeciw pogarszającym się ustawicznie warunkom życia. Ceglorz, tak zwany potocznie przez Poznaniaków pociągnął za sobą resztę zakładów. „Poznański Czerwiec” miał również wpływ na naszą rodzinę. Strajkujący robotnicy żądali pozwalniania działaczy siedzących po komitetach partyjnych. Mój ojciec jako jeden z pierwszych poświecił przykładem i zwolnił się ze stanowiska kierownika oświaty w KW PZPR w Poznaniu. Wiadomo było, że na wszystko co działo się w Polsce musiały wydać pozwolenie władze partyjne. Wszak sposób rządzenia po roku 1945 był dyktaturą proletariatu. W roku 2006 miejsce działaczy PZPR zajęli działacze sekty rzymsko-katolickiej wobec których o dziwo nikt nie podnosi krzyku żądającego pozwalniania typów wykorzystujących ludzką łatwowierność.

Podobno to za kierownictwa mego ojca i jego aprobatą powstał chór Stuligrosza, istniejący do dziś. Tymczasem ojciec został zatrudniony jako pracownik fizyczny w Zakładach Maszyn Żniwnych w Poznaniu. Wstawał o czwartej rano i jechał pierwszym tramwajem z Grunwaldu na Starołąkę. Jakiś czas później do domu zaczęli przychodzić jacyś „towarzysze”, którzy zgłębiali wykształcenie średnie, którego w większości nie mieli. Grupa składała się z trzech uczniów i jednego nauczyciela, który był żydem (nie uwłaczając narodowości). Należy podkreślić, że właśnie ten naród sięgnął do wyżyn finansowych. Wynika to z zaszłości historycznych. W czasach Babilonu i faraonów pieniądze były najmniej poważaną kwestią życia społecznego. Faraonowie nakazali zajmować się nimi niewolnikom żydowskim. Wkrótce ci doprowadzili do rozwoju tej dziedziny i objęcia przez nią władzy nad społeczeństwami.

Tak więc towarzysze siedzieli po nocach wkuwając wzory algebraiczne, wykonując rysunki techniczne transformatorów. Ojciec mój stał się dyplomowanym technikiem energetyki. Po ukończeniu szkoły średniej powołano go do Komitetu Wojewódzkiego do działu Komisji Kontroli Partyjnej gdzie spełniał funkcję prokuratora partyjnego. Nosił ksywę „krwawy Stasio”. Nazywano go tak z uwagi na brak szansy skorumpowania. Tymczasem moja matka zachodziła w kolejne cięższe skrobiając je z uwagi na totalny niedostatek w domu. A może nie tylko? W przypiływie szczerości powiedziała kiedyś, że gdyby nas nie skrobała to byłoby nas z piętnaścioro. Można się zastanawiać na jakim tle utworzył się taki charakter. Lubiła błyszczeć na tle większego towarzystwa. Stawała się wtedy dyktatorką. Czuła się bardzo dowartościowana gdy ktoś z towarzystwa podkreślał jej głos czy silną wolę. Wbijiała wtedy wzrok w ziemię popatrując spod rzęs po twarzach zebranych. Jej policzki pokrywały się rumieńcem. Zachowywała się trochę jak podrażniony w swej próżności buchaj. Podczas codziennych zajęć była małomówna, błędziła myślami gdzieś niezmiernie daleko, skubiąc często dolną wargę. Na konflikty między dziećmi reagowała straszliwie gwałtownie. Pamiętam jej reakcję na mój krzyk spowodowany jakimś agresywnym działaniem mojego brata. „Wystrzeliła” z kuchni z żeliwną patelnią i z całej siły uderzyła Jerzego w nogę. Być może gdyby nie ta noga rozbiła by mu czaszkę. W jej zachowaniu było coś chorego. Do patologii była osobą praktyczną. Partyjna pensja głowy rodziny była mizerniutka a dzieci rosły. Chcąc jakoś poprawić domowy budżet matka brała do szycia konfekcję dziecięcą. Sukieneczki na dwu, trzylatki. W pracy pomagał jej mój starszy brat, który bardzo szybko poznał zasady lekkiego krawiectwa. Gdy rodzicielka wychodziła z domu w poszukiwaniu pokarmu brat zasiadał za starą maszyną marki Singel i deptał szyjąc, nadrabiając stracony czas matki. Właściwie taką biedę klepaliśmy aż do roku 1970 a po nim stan zubożenia zelżał. Pierwsze lata powojenne przepełnione były ciągłym zagrożeniem wybuchu nowej wojny. W kuchni stał wiklinowy kosz, w którym leżały maski przeciwgazowe. Były tylko dwie tak więc nie wystarczyło by ich dla wszystkich domowników w razie ataku gazowego. Z czasem stały się przedmiotem zabawy dzieci.

Chcąc jakoś wykarmić rodzinę matka chodziła do taniej jatki mieszczącej się przy rynku Jeżyckim. Można tam było kupić parzone mięso. Nie wiem czy czynności tej dokonywano z uwagi na przeterminowanie tego wysoko białkowego artykułu czy z powodu jakiegoś zakażenia bydła chorobą. Gdzieś w okolicy zaopatrywała się w stłuczki. Były to jajka o nadtłuczonej skorupce, co było powodem ich przeceny. Tak wspomagała wymyślnymi sposobami te ogromne pobory partyjnych, jak głosiła plotka. Takie pobory, o których mówiły opowieści gminne mieli już sekretarze partyjni. Wprawdzie Władysław Gomułka mówił ze złymi akcentami i niezbyt poprawną polszczyzną ale nie pozwalał

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

zbytńio okradać społeczeństwo. Przyjście do władzy Edwarda Gierka spowodowało przyspieszenie degrengolady moralnej urzędników państwowych. Zaczęły rosnać różnice w zarobkach. Ustąpienie Władysława Gomułki z zajmowanej funkcji pierwszego sekretarza i przyjście Edwarda Gierka spowodowało ożywienie nadziei Polaków na lepsze życie. Stało się tak dzięki pożyczkom jakie zachód udzielił Gierkowi. Właściciele zachodnich banków doskonale wiedzieli jak oprocentować pożyczkę aby uzależnić i w końcu zniszczyć „socjalizm”. Za Gierka pojawiły się na rynku licencyjne magnetofony, autobusy i wiele innych artykułów, które stały się celem odkładania dochodów na zakup tychże. Pojawiły się samochody osobowe, które mógł kupić przeciętny obywatel. Rozpoczęło się spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe. Polacy zaczęli odkładać pieniądze na oszczędnościowych książeczkach mieszkaniowych w nadziei uzyskania kiedyś tam własnego lokum. Zaczęto produkować polski samochód, osiągalny dla przeciętnego pracującego. Przyszedł czas na spłacanie bankierskich pożyczek. Rządząca ekipa wszczęła zaciskać społeczeństwu pasa. Rozpoczęły się pierwsze strajki. Rok 1956 Poznań, 1970 –Wybrzeże, 1976 Radom. 1981 strajki stoczni, które objęły cały kraj. Stan wojenny wprowadzony przez Wojskową Radę Narodową na czele z Wojciechem Jaruzelskim. Tłumaczył ten krok zagrożeniem agresji ze strony istniejącego wówczas Układu Warszawskiego, powstałego w obronie przed NATO. Kiedy byłem jeszcze małym brzdącem słyszałem, że Stalin powiedział, że czas spokoju światowego dany jest jedynie na pięćdziesiąt lat. Tak powoli działa się historia a owe pięćdziesiąt lat dobiegało końca. Póki istnieją ludzie to ludzki świat jest wiecznie żywym organizmem ulegającym ustawicznemu reorganizowaniu. Zachód wzbogacony niewolniczą pracą Murzynów, Indian i kogo tam jeszcze zapchał się swoimi produktami. Powojenna odbudowa Ziemi przestała dawać wielkie dochody wielkim spółkom zachodnim. Groził wybuch trzeciej wojny światowej. Ta zapewne, poprzez użycie broni atomowej i jądrowej w ilości sześćdziesięciu tysięcy głowic skończyła by się katastrofą całej planety. Katastrofa dotknęła by również kręgi manipulujące finansami społeczności ludzkiej. Włodarze Ziemi, w tym wybrany dopiero co na Papieża Karol Wojtyła powędrował do Stanów Zjednoczonych Ameryki na rozmowy z ówczesnym prezydentem Reaganem. Jeden wołający o pomoc obiektu niezidentyfikowanego czyli Boga a drugi korzystający z przepowiedni astrologów. dogadali się między sobą. Wprowadzono globalizację. Nastąpiło otwarcie granic a za tym przepływ towarów i taniej siły roboczej czyli nowych niewolników z uboższych krajów Europy wschodniej. Ponieważ ludzkość lubi igrzyska zorganizowano teatr „walki społeczeństw wschodu o wyzwolenie spod panowania Związku Radzieckiego, upadek muru berlińskiego, strajki na czele z Lechem Wałęsą, któremu medialnie wręczono nagrodę Nobla. Można takim teatrem sterować gdyż rządzący nigdy dobrowolnie nie oddają posiadanej władzy a płynące szerokim strumieniem pieniądze ze źródeł sterujących gospodarką światową i tak prędzej czy później powodują upadek jakiejś dyktatury.

Okazało się, że najbardziej na upadku komuny a więc obozu pro radzieckiego skorzystała sekta watykańska, przynajmniej jeśli chodzi o Polskę. Jak pisze w swych książkach Carl Sagan noszących tytuł „Umysł Broca” oraz „Świat nawiedzany przez demony” religie wspierają rządzący a rządzący religie. Kolejnym aktorem tej bez wątpienia rewolucji stał się Wałęsa wraz z nielicznymi. Przegrała klasa robotnicza i biedota, która stała się jeszcze większą biedotą. Rozwiązano wszelkie duże zakłady, państwowe gospodarstwa rolne a więc siedliska ludzkie, które mogłyby stać się ośrodkiem buntu. Przy okazji zwolnione grunty zostały przechwytywane przez pierwszych cwaniaków, którzy zawsze wypływają jak piana na ugniatanym rewolucją gnoju. Po szesnastu latach przemian ustrojowych cena gruntu, „przejmowanego” przez grupy nowobogackich „kupowana za przysłowiową złotówkę ustawicznie rośnie. Budowane przez całe społeczeństwo fabryki kupowali uczestnicy okrągłego stołu w Magdalence za przysłowiową złotówkę. Jak niesie wieść gminna poprzednia Władza wzięła pieniądze a nowa władzę. Rok 1989 rozwarł ramiona poborów tak dalece, że Polska stała się państwem na podobieństwo jednego z krajów Ameryki Południowej. Handel narkotykami stał się tak powszechny jak handel chlebem. Kupowanie elektoratu za piwo i kiełbasę. W roku 2006 Polska osiąga pierwsze miejsce w Europie pod względem korupcji. W maju 2006 roku prasa ujawnia kolejną aferę, w której dyrektorzy legislatorzy ministerstwa finansów tworzą Prawo na potrzeby mafii. Na podstawie tego Prawa Urzędy Skarbowe zwalniały od podatków członków mafii Pruszkowskiej i

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mofacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

zapewne nie tylko. Oczywiście urzędnicy państwowi nie czynili tego za darmo. Tymczasem ja usiłowałem nadgonić za bratem, który wraz z kolegami ganiał po okolicznych polach i Lasku Marcelińskim. Matka nakazywała starszemu zajmowanie się mną co ten, choć niechętnie czynił. Pamiętam dzień, bardzo deszczowy, zresztą któryś taki z rzędu gdy starszy brat z kolegami wybrał się na zwiedzanie placów budowy. Na jednym z nich wykopano ogromny dół pod przyszły dom. Rów prawie do połowy wypełniony był wodą, z powodu wielu dni opadów. Nagle z za jakiejś kupy zebranych tam cegieł wypadł uzbrojony w potężny kij mężczyzna. Wymachiwał tym kijem jednoznacznie. Ekipa brata wraz z nim na czele zerwała się do ucieczki, pozostawiając mnie na pastwę owego typu. Wtedy nie narobiłem w porcięta. Zrobiłem to jakiś czas później. Jak już wspominałem matka zajęta swoimi sprawami nie zajmowała się urodzonymi przez nią synami. Robili więc to, co w danym momencie przyniosła im wyobraźnia. Były to czasy, w których ruch na drogach był prawie równy zeru a szczególnie na tak odludnej dzielnicy jaką było Junikowo. To był jeden z powodów, dla których rodzicielka pozwalała dzieciom na samodzielne wędrówki po okolicy. Pewnego dnia odwiedziłem willę państwa Pawłowskich, znajdującą się na ulicy Kasztelanów. Cały dom obrastała winorośl. Sama starsza pani Pawłowska zamieszkiwała na parterze domu. Z jej pokoju można było wychodzić po kilku stopniach na piękny ogród. Bywał u niej wnuczek, mój rówieśnik Nie mogę sobie dziś przypomnieć jego imienia. Pani Pawłowska miała owczarka niemieckiego. Pewnego dnia, gdy zajęci byliśmy beztroską zabawą z kolegą z ogrodu wpadł nagle z nie wróżącym nic dobrego ujadaniem ów pies. Nie pamiętam ciągu dalszych wydarzeń. Pamiętam jedynie moment, gdy siedziałem w miednicy a matka obmywała mnie z substancji strachopochodnej, który oblepił moje ciało i zniszczył moje spodnie. Opisane zdarzenie z udziałem psa traktowane było przez lekarzy jako jeden z możliwych powodów cukrzycy dziecięcej, na którą zachorowałem w wieku czterech i pół roku. Moment ujawnienia się tej potwornej choroby był nagły, co nie znaczy, jak wykazują wyniki dzisiejszych badań, że prawdziwe powody samoniszczenia się organizmu tkwią o wiele głębiej niż przypuszczano wówczas a toczące się w ciele przyszłego skazańca na chorobę autoimmunizacyjną toczą się w ukryciu przemian fizjologicznych organizmu.

Szanowny czytelniku moje wspomnienia zawierają wiele odniesień do religii rzymsko-katolickiej, gdyż odwołuje się ona nieustannie do wszelkich możliwości Boga, który stworzył ponoć człowieka na swój obraz i podobieństwo. Stąd też wiele lat później, gdy walczyłem o życie potykając się z cukrzycą zadawałem sobie pytanie czy ów Bóg też chorował na choroby autoimmunologiczne. Przypomniał mi się jeszcze jeden epizod z życia mego brata. Urodził się w roku 1944 a więc tuż przed zakończeniem II wojny światowej. Gdy uczęszczał do szkoły podstawowej religia była przedmiotem obowiązkowym. Z racji pełnionego przez ojca zajęcia i jego światopoglądu brat nie brał udziału w lekcjach ugniatania światopoglądu sekciarskiego czyli religii Pewnego dnia za namową księdza wykładającego tzw. ideologię rzymsko-katolicką koledzy z klasy brata zaczęli się na niego z walizą wypełnioną grubymi kijami aby przy pomocy „boskiego narzędzia” w postaci kija wpoić memu bratu właściwy według sekciarzy światopogląd. Czy w takiej sytuacji nie było rozsądnym posunięciem rządzących przesunięcie nauczania religii do kościołów?

I tu rozpoczyna się historia mej egzystencji związanej z chroniczną pomrocnością jasną, czyniącą mnie praktycznie niezdolnym do wykonywania jakiegokolwiek pracy i samodzielnej egzystencji. Był czerwiec roku pięćdziesiątego czwartego. Tak zwane zielone świątki. Sąsiadka zamieszkująca obok nas na piętrze upiekła z okazji święta kościelnego ciasto drożdżowe. Zwykle kręciłem się po kuchni dochodząc często do kranu tkwiącego nad kuchennym zlewem. Prawdopodobnie był to jeden z sygnałów, że w moim organizmie dzieje się coś, co winno zwrócić uwagę dobrego lekarza pediatry.

Widząc moje zainteresowanie pachnącym wypiekiem odkroiła spory kawałek gorącego jeszcze placka podając mi go. Zjadłem go bez zmrużenia powiek. Skonsumowanie wypieku spowodowało zwiększone pragnienie. Popijałem więc wodę z kranu. Gdzieś koło trzeciej lub czwartej nad ranem obudziłem się wymiotując pieniącym się ciastem. Matka pobiegła po pomoc do dr W. mieszkającej na parterze w willi państwa Góreckich. Była to matka Bogusi, z którą czasami

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

bawiłem się w mieszkaniu państwa W. Bogusia jest dzisiaj profesorem diabetologii. Pomiędzy pokojami wisiała dziecięca huśtawka, na której mogłem się połuścić, co czyniłem z wielką przyjemnością. Mój ojciec nie wpadł na pomysł zawieszenia podobnej zabawki, mogącej rozweselić jego potomstwo. W pokoju, w którym bawiłem się z Bogusią stało masywne, czarne biurko, przykryte zielonym filcem. Być może owo płótno pokrywało inne biurko ale to, o którym piszę w tej chwili zdobita kryształowa lub szklana ludzka czaszka. W dużej donicy rosła jakaś roślina. Ciekawe czy wybór specjalizacji dzisiejszej pani profesor Bogusi ma jakiś związek z obecnością mamy Bogusi w początku mojej cukrzycowej drogi życia.

Przybyła na wezwanie matki dr W. zaleciła natychmiastowe odwiezienie mnie do szpitala klinicznego mieszczącego się na ulicy Mostowej. Zawiadywał na ów czas tą kliniczną pediatrią profesor Jonczer, będący już w bardzo podeszłym wieku. Położono mnie na jakimś stole okrytym ceratą. Po chwili przyniesiono do sali siedzącego na krzeselku samego profesora. Niestety nie udało mu się dokonać diagnozy. Dopiero stojący obok jeszcze wtedy dr Tadeusz Rafiński zwrócił uwagę na zapach acetonu wydobywający się z moich ust. Zalecił natychmiastowe zbadanie poziomu glukozy we krwi. Otrzymany wynik okazał się zatrważający. Cukru we krwi miałem 780 mg%. Musiałem być jednak bardzo żywotny, skoro po położeniu mnie na łóżko szpitalne zląłem z niego i schowałem się pod nie. Padła diagnoza. Diabetes Mellitus- cukrzyca. Byłem zbyt młody by zdawać sobie sprawę z tego co mnie spotkało. Myślę, że nie zdawała sobie z tego sprawy cała rodzina. Kiedy lekarz prowadzący mnie poinformował matkę o konieczności wstrzykiwania do końca życia insuliny, to tak naprawdę nikt sobie nie wyobrażał z jakimi się to wiąże konsekwencjami i trudnościami. Insulinę jako lek wynaleziono dopiero w roku dwudziestym pierwszym. W czasie kiedy ja zachorowałem lekarze dysponowali jedynie insuliną krystaliczną i cynkprotaminową. Krystaliczna działała tuż po wstrzyknięciu, rozkładając czas działania na siedem godzin. Cynkprotaminowa zaś rozpoczynała działanie kilka godzin po wstrzyknięciu działając kilkanaście godzin. Były to insuliny z wołów i świń. Pierwsze próby produkcji insuliny mającej zastąpić ludzką pochodziły z trzustek psich. Mieszkankę tę podawano tylko raz dziennie, co było sprzeczne z fizjologią pracy trzustki, a to powodowało i powoduje powikłania cukrzycowe. Co było prawdziwą przyczyną powstawania straszliwie bolesnych owrzodzeń w miejscach iniekcji tego na chwilę obecną nikt nie wie. Zrazu dr Rafiński wątpił w zachowywanie pełnej czystości przy podawaniu insuliny i odkażaniu strzykawki oraz igieł. Proszę pamiętać, że były czasy tuż powojenne i mało kto z ówczesnych włodarzy Polski i Ziemi myślał o jakimś dziecku, które akurat miało nieszczęście zachorować na jakąś cukrzycę Zdradzone w Jalcie państwo polskie miało niewielką szansę na poprawę bytu obywateli. Oddana Związkowi Radzieckiemu jako jego reparacje wojenne, oddzielona „żelazną kurtyną” lizala ciężkie rany obciążając coraz bardziej społeczeństwo. Koniec drugiej wojny światowej był początkiem powstania dwu obozów prowadzących wobec siebie politykę zimnej wojny. Co róż wybuchały konflikty, które groziły rozszerzeniem się na całą Ziemię. Polska znalazła się w części świata, która była niezmiernie zacofana w porównaniu do zachodniej. Nasz kraj nie brał bezpośrednio udziału w podziale zysku płynącego z odkryć Magellana i Pizarra, nie sprowadzał czarnych i czerwonych niewolników do uprawiania pól bawełnianych. To nie Polska budowała potęgę finansową ze złota odzyskanego ze złotych zębów milionów Żydów zamordowanych w rozlicznych obozach koncentracyjnych, budowanych przez niemiecki nazizm, który zajął ziemie polskie 1 września roku 1939. Co gorsza jako obywatele Polski musieliśmy wciąż walczyć z najeźdźcą tak ze wschodu jak i z zachodu.

Dodatkowym obciążeniem była konieczność łożenia na wszystkie kraje należące do obozu wpływów radzieckich. Władze Polski ustanowiły Stołeczny Fundusz Odbudowy Stolicy. Kupując pudełko zapalek składaliśmy się na odbudowę Warszawy, z której pozostało niewiele po złodziejskim, bandyckim i nazistowskim działaniu „nadludzi” jak mawiali o sobie Niemcy. Brytyjczycy ukradli zasługi polskiego matematyka w rozwiązaniu szyfru Enigmy. Zapomnieli o polskich dywizjonach broniących Londynu przed nalotami hitlerowskimi. Tuż po zakończeniu wojny wdzięczność Anglosasów okazała się tak niewdzięczna, że polscy piloci narażający swe życie broniąc dwór brytyjski zostali obrzucani kamieniami z uwagi na chęć podjęcia pracy w Wielkiej Brytanii. Niewielu Polaków wie, że to właśnie Wielka Brytania ma ogromny udział w rozbiorach Polski i aneksji naszego kraju przez Niemcy

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

hitlerowskie. Jakoś tak dziwnie Zachód pomija udział Polaków w obronie interesów zachodnich imperialistów, kolonialistów i im podobnej maści budowniczych porządku ziemskiego. Myślę, że polskie społeczeństwo winno zawsze pamiętać o traktowaniu Polaków w taki sposób przez społeczeństwa zachodnie. Ludzkość opierała się, opiera i prawdopodobnie opierać będzie na systemie niewolniczym po kres swego gatunku. Tymczasem jakiś tam młodzieńcy cukrzyki potrzebowali nowe igły do wstrzyknięcia insuliny i sterylizatora. Igieł nie było a zdobycie strzykawki insulinówki graniczyło z cudem. Nie mogąc kupić igieł na rynku ojciec ostrzył stępione na oselce szlifierskiej. Kupił też książkę Węgierki Cukrzyca. Na tym kończyło się zainteresowanie ojca losem dziecka. O, przepraszam! Zapomniałem wspomnieć o jego wielkich wysiłkach pokazania się otoczeniu w jak najkorzystniejszym obrazie. Podczas mego pierwszego pobytu w Instytucie Pediatrii na ul. Mostowej przyszedł w odwiedziny do swego dziecka pokazać wszystkim order, który przypięła „władza robotniczo-chłopska”, której był reprezentantem. Muszę tutaj dodać, że mój ojciec uważał się za komunistę. Wiele lat później starałem się zapoznać z zasadami tej ideologii i musiałem dojść do wniosku, że zasady swoje a wykonawstwo swoje. Podobne zachowania widzę u chrześcijan. To ludzie tworzą idee, nie zaś one ludzi. Mając naturę poznawczą i wnikliwą sięgnąłem do starożytnej Grecji. Okazało się, że to Platon jest ojcem tak chrześcijaństwa jak i komunizmu. Początek obu tkwi w jego filozofii duchowo-materialnej. Chrześcijaństwo i komunizm to ideologie paralelne, mające ten sam rodowód. Stąd mówi się w co światlejszych środowiskach że to Chrystus był pierwszym komunistą, któremu dano twarz Aleksandra Wielkiego. Większości każdego nowego pokolenia wydaje się, że przed nim nic się nie działo. Tymczasem historia ludzkości jest niezmiernie bogata i sięga wiele dziesiątek tysięcy lat wstecz. Kogo ciekawi skąd wzięta się religia wystarczy, że sięgnie do Cesarstwa Rzymskiego gdzie żył historyk o imieniu Polibiusz. Jednym z budowniczych sekty rzymsko-katolickiej był Klemens Aleksandryjski. Człowiek jest w istocie tworem bardzo agresywnym, prowadzącym grabieżczy sposób egzystencji. Stąd nastał czas ustanowienia symbolu ciągłego uciemnienia i miłości dla przeciwwagi wiecznego bratobójstwa i niewolnictwa.

Twarz Aleksandra Wielkiego starożytni artyści dali Jezusowi. przedstawiają oblicze Jezusa pierwsze jego podobizny widoczne w sztuce. Niedawno wpadł mi w rękę film na DVD. Tematem opowieści, opartej na wykopaliskach był Rzym starożytny. Porównując przedstawiony czas, obejmujący dwieście lat przed naszą erą do roku 79 kiedy wybuch Wezuwiusza zniszczył Pompeję i Herculanium. Od tego czasu niewiele się zmieniło. Wiele stuleci przed Chrystusem ludzie walczyli o wolność i zrzućcie jaźma niewolnictwa. Niewolników krzyżowano setki lat przed ukrzyżowaniem Chrystusa. Podczas powstania Spartakusa, zakończonych klęską skazano na krzyż ponad sześć tysięcy pozostałych przy życiu powstańców stojących przy Spartakusie. Przybijając skazańca do krzyża nie wbijano gwoździ tak jak pokazują obrazy ukazujące postać Chrystusa na krzyżu a więc w dłonie lecz przed nadgarstkami pomiędzy dwie kości. Krzyżując w ten sposób przedłużano agonię i utrzymanie na krzyżu ciało skazanego.

Wolny handel zwany dziś wolnym rynkiem, niskie podatki uniemożliwiające przeżycie ludziom biednym, senatorowie złodzieje, dzieci chore i kalekie wyrzucane na miejski śmietnik, bary jako miejsce żywienia.

Wróć jednak do mego słodkiego utrapienia. Jak już pisałem walczyłem nie tylko z chorobą ale i z odwieczną obojętnością świata wobec słabszych. Matka gotowała igły i strzykawkę w garnuszku, wyłożonym gazą. Jeszcze wcześniej do dyspozycji była tylko wata, która szybko ulegała zabrudzeniu zapychając igły. Gotowało się to na gazie maszyny kuchennej. Bywało, że matka zajęta czymś innym zapominała o postawionej do gotowania strzykawce, z której wytapiała się cyna i tak trudno zdobyty sprzęt do przedłużenia egzystencji nadawał się na śmietnik. Wtedy to pojawiał się problem ratowania życia. Pamiętam dobrze podobny przypadek Matka w poszukiwaniu możliwości podania mi insuliny, gdyż tę należało wstrzyknąć w określonym czasie pojechała wraz ze mną na Pogotowie. Poprosiła dyżurną pielęgniarkę o podanie leku wręczając jej buteleczkę. Matkę ogarnął popłoch gdy, wydawać by się mogło fachowa siła wyjęła ze sterylizatora strzykawkę piątkę chcąc nią podać lek mieszczący się ledwie w jedynce. Na uwagę, że podanie insuliny może być wykonane jedynie strzykawką

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

insulinówką pielęgniarka powiedziała, że wie co robi. Nie pozostało matce nic innego jak natychmiast zabrać mnie i szukać ratunku gdzie indziej. Dzisiaj nie pamiętam kto okazał się tak wspaniałomyślny i kompetentny faktem jest, że żyję. Otóż jakiś czas później od chwili zachorowania w moim organizmie nastąpiła remisja. Jej początkiem była straszliwa hipoglikemia. Proszę sobie wyobrazić pięcioletniego malca, który konsumuje osiem obiadów jeden po drugim. Jak powiedział lekarz, u którego zjawiliśmy się następnego dnia obiady te uratowały mi życie. Zaczęto zmniejszać dawki insuliny. Doszło do zaprzestania wstrzykiwania życiodajnego białka. Nie kluto mnie miesiąc. Po tym czasie wszelkie nadzieje przysły.

Jakiś czas później okazało się, że powodem wspomnianych przeze mnie owrzodzeń było złe oczyszczanie insuliny podczas produkcji i nietolerancja białka zwierzęcego jako obcego memu ciału. Tymczasem ja zdobywałem doświadczenia życiowe, które nie należały do przyjemnych. Po jakimś kolejnym nieszczęśliwym podaniu życiodajnej insuliny rozpoczął się proces owrzodzenia. Miejsce wstrzyknięcia uległo zaczerwienieniu i noga zaczęła gorączkować. Jak zwykle w takich momentach matka wrzodziejące miejsce wszczęła okładać maścią ichtiolową. Jednocześnie poszła ze mną do kliniki. Tam unieruchomiono mi całą nogę w drucianej szynie obwijając wszystko bandażem. Zostałem uwięziony w łóżeczku stojącym w tzw. boksie. Wraz ze mną w podobnych boksach uwięzionych było jeszcze chyba dwóch podobnych maluchów jak ja. Na drugi dzień po przyjęciu mnie wokół mego łóżeczka ustawili się kilku lekarzy. Z coraz większym przerażeniem patrzyłem na ich przygotowania. Odwinęto mi obolałą i gorączkującą nogę a następnie zaczęto wbijać mi igłę ze strzykawką prosto w potężny ropień. Wbijano strzykawkę kilkakrotnie powtarzając tę czynność przez kilka dni. Jak straszliwie czułem się wówczas osamotniony, bezbronny i podejrzliwy. Byłem sam, skazany na pastwę potworów jakimi byli dla mnie torturujący mnie wówczas lekarze, odziani zawsze w białe fartuchy. Pamiętam również mój pierwszy pobyt w tej klinice. Przez okrągły miesiąc podawano mi do jedzenia tylko jakiś kisiel. Myślę, że serwując mi ciągle tę samą „potrawkę” ustalano dawkę insuliny, niezbędną do spalenia odpowiedniej ilości kalorii, wydzielonych podczas trawienia z kiślu. Te stricte mengelowskie doświadczenia zakończył proces wymiotny, dokonany na panią doktor J., mającą mnie pod opieką. Czułem się niezmiernie winny zaistniałej sytuacji. Powiedziałem, że to przez ten kisiel a potem zapytałem czy mógłbym dostać do jedzenia coś innego. Na drugi dzień dano kubek zabieleną mlekiem kawę zbożową, jajko na twardo oraz skibkę wyschniętego chleba. To był jeden z najszcześniejszych a jednocześnie niekorzystnych dla dalszego trwania choroby dni w moim życiu. Musiałem być ciekawym przypadkiem skoro jeden z lekarzy obrał mnie jako przykład dla swej pracy doktorskiej. Lekarzem tym był jeden z najlepszych specjalistów pediatrów w Poznaniu. Mowa o doktorze Krzysztofie Dzikowskim. Twierdzenie, że był najlepszym pediatrą to oczywiście moje zdanie. Moją ocenę o jego fachowości psuł brak umiejętności manualnych. Podczas swoich dyżurów przychodził do mnie aby pobrać mi krew z palca dla oznaczenia poziomu glukozy. Nie umiał naciągnąć automatu igły, która po naciśnięciu spustu uderzała w opuszek palca nakłuwając go. Wielokrotne próby naciągnięcia sprężynę nie dawały spodziewanego skutku w związku z czym dr Dzikowski przytrzymywał naciągacz kciukiem a potem wbijał igłę w mój palec oparty na jego kolanie. Chcąc sobie zaoszczędzić bólu prosiłem po kilku nieudanych próbach ze strony doktora aby pobierał mi krew z żyły, bowiem to robiła już pielęgniarka. Kiedy na początku lat sześćdziesiątych uwięziono mnie w sanatorium przeciwgruźliczym w Puszczykowie doznałem nie mniej traumatycznych przeżyć. Trafiłem tam do oddzielnego pawilonu, w którym przebywały dzieci chorujące prócz gruźlicy na inne schorzenia. Pewnego dnia, podczas wstrzykiwania mi insuliny przez pielęgniarkę zapytałem dlaczego w strzykawce jest tyle powietrza prócz insuliny. Usłyszałem odpowiedź, że tak trzeba. Wiedziałem doskonale jak należy wstrzykiwać życiodajny specyfik, gdyż tego nauczyłem się w sanatorium dla diabetyków w Kołobrzegu. Miałem wtedy siedem lat. Każde dziecko w nagrodę za podanie sobie pierwszy raz zastrzyku otrzymywało broszkę w formie kotwiczki. Stąd wiedziałem, że siostra źle wykonuje swe obowiązki. Niestety nie miałem żadnej mocy sprawczej a ówczesna jak i dzisiejsza Służba Zdrowia jest „nietykalna”. Kiedy pod koniec lat pięćdziesiątych zachorowałem na gruźlicę kolejny raz trafiłem na Mostową. Do wstrzykiwanej mi codziennie insuliny dołączono penicylinę wraz ze streptomycyną. Byłem już w piątej klasie szkoły podstawowej, koniec roku za pasem. Za szpitalnym

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mofacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

oknem, zabezpieczonym drewnianą kratą gorący, pachnący rozkwitającymi bzami maj. Umiałem grać na mandolinie, co wzbudzało zachwyt dzieci podobnie jak ja odizolowanych od świata zdrowych. Pamiętam dwie dziewczynki, które chętnie przysłuchiwały się moim próbom kreacji muzycznej. Jedna miała włosy ciemny blond i dużego zęza. Gdyby nie to była by całkiem ładną dziewczyną. Druga niższa i szczuplejsza o ciemnych włosach była bardzo nieśmiała. Pewnego dnia przyszła po mnie pielęgniarka każąc mi zabrać moją mandolinę. Wprowadziła mnie do sali zabiegowej, gdzie na stole pokrytym ceratą leżała moja brunetka, rozebrana. Leżała na prawym boku, tyłem do mnie. Otaczali ją lekarze usiłując wbić jej igłę w kręgosłup. Ona straszliwie krzyczała a ja miałem grać. Jakiś konował zobaczył ogromny przestach na mojej twarzy więc zostałem szybko wyprowadzony z sali. Od tego czasu minęło już ponad czterdzieści lat a ja wciąż widzę pokryte potem barki tej znękaney dziewczynki, nie mogącej wyrwać się w żaden sposób z żelaznych ramion tych dorosłych potworów, jakimi byli bez wątpienia owi lekarze w oczach bezbronnych, chorych dzieci. Dziś często się zastanawiam ile wśród nich było sadystów czy pedofili. W tamtych czasach mało kto wiedział o konsekwencjach jakie powstają na skutek podniesienia się poziomu glukozy ponad normę zdrowego człowieka. W medycynie panował pogląd, że diabetyk żyje średnio czterokrotnie krócej. Odpowiedź można było znaleźć w kuchni. Wszystkie gospodynie smażąc lub piekąc obserwują jak drób brązowieje i kruszeje. Podobnie jak pieczone ciasto. Proces ten polega na przyłączaniu się cząsteczek cukru tworzącego specyficzny „klej z kolagenem. Ten sam proces ma miejsce w ciele człowieka, niekoniecznie cierpiącego na cukrzycę. Często mające miejsce zmętnienie soczewki oka spotykane u osób starszych wynika z wcześniejszego objadania się słodkościami. Osoby te nie muszą cierpieć na cukrzycę. Nauka określiła ten problem na początku lat siedemdziesiątych. Okres życia ludzkiego w porównaniu z okresem przeżycia człowieka z wcześniejszych epok wydłużył się. Wiadomo w obecnym czasie, że podczas całego życia istot żywych komórki ciała ulegają wymianie. Dla przykładu komórki wątroby ulegają wymianie raz na rok. Z upływem lat proces ten coraz bardziej staje się błędorodny. Enzym-telomeraza obiegający całą helisę zaczyna odcinać sekwencje genów. Organizm w miarę dotychczas sprawny w usuwaniu błędów w odtwarzaniu komórek zaczyna chorzeć i starzeć się. Telomery kończące helisę ulegają skróceniu. Trzeba sobie powiedzieć, że wszystkie komórki ulegają apoptozie czyli genetycznie zaprogramowanej śmierci. Są jednak komórki, które wymykają się prawu. Są to komórki nowotworowe

Dla ewentualnego czytelnika tej książki ważniejsza jest jednak kwestia cukru i stałego utrzymywania jego poziomu w normie zdrowego człowieka, tak na czczo jak i po jedzeniu. Chcąc to udowodnić muszę wrócić do wcześniejszych lat mojej walki z cukrzycą.

Jak pisałem choroba ujawniła się w czerwcu pięćdziesiątego czwartego roku. Proces chorobotwórczy musiał rozpocząć się dużo wcześniej. Przypominam sobie jak spijałem wodę ze wszelkich możliwych źródeł, nawet takich jak woda z wazonu z kwiatami czy podstawki pod doniczkami. Od tamtego momentu upłynęło wiele wody w Warcie. Na szczęście tej ostatniej nie udało mi się wypić do końca.

Nastąpił skok w rozwoju medycyny a w tym genetyki. Jest to dziedzina wiedzy, w której tkwi nadzieja w rozwiązaniu problemu chorób autoimmunizacyjnych oraz apoptozy komórek czyli ich śmierci Nadal nie wiadomo co ma największy wpływ na zmianę miejsca zasad pirydynowych w genie.

Dzisiejsza nauka od kilku lat zajmuje się układem odpornościowym nieswoistym, będącym praprzodkiem odpornościowego układu swoistego. To być może wśród dziesięciu par TLR ów tkwi problem rozpoczęcia się błędnego odczytywania kodu genetycznego a w tym błędnego ustawiania zasad pirydynowych w kodzie genetycznym. Wszystkie istoty żywe, nie wyłączając Homo, choć niekoniecznie Sapiens zbudowane są z konglomeratu stworzeń, które na drodze ewolucji trwającej miliardy lat utworzyły taki organizm jak człowiek. Tak my jak wszystko wokół zbudowane jest z pierwiastków występujących we wszystkich gwiazdach masywnych a są ich miliardy we Wszechświecie. Pierwiastki te budują aminokwasy a te tworzą istoty żywe. Składamy się z bilionów ciał, które chcąc przeżyć musiały zacząć istnieć w symbiozie. Powodem takiego sposobu przetrwania były ciągle zmiany klimatu Ziemi. W czasie życia naszej planety zmieniał się również poziom tlenu i

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

dwutlenku węgla. Jednym z takich przykładów organizmów to znane wszystkim biologom mitochondrium. Jedną z hipotez mówi, że jądro komórkowe to wirus lub jego część. Stąd niedaleka droga do przypuszczeń, że to właśnie ten ostatni może mieć wpływ na powstawanie wspomnianych wyżej chorób autoimmunizacyjnych, zwanych również układowymi, do których zalicza się cukrzycę typu pierwszego, zwaną również młodzieńczą lub insulinozależną, reumatoidalne zapalenie stawów czy toczeń układowy i wiele innych. Wirus by móc się rozwijać musi włączyć się w układ genetyczny organizmu, który staje się pożywką dla wirusa-pasożyta.

Dzisiejsza medycyna zna już takich chorób ponad dziesięć tysięcy. Zapewne przyszłość zaowocuje zwiększeniem się tej liczby z uwagi na proces ewolucyjny. Przeciętne życie człowieka jest tak niewielkie w porównaniu z wiekiem Ziemi i naszego układu słonecznego nie pomijając wieku Wszechświata, że jako bierni obserwatorzy wydarzeń ewolucyjnych nie postrzegamy ich. Z trudnością sięgamy wstecz do drugiego pokolenia.

I tak poprzez wirusa wracam do punktu mego życia gdy miałem niecałe dwa lata rodzice zabrali mnie do Bierutowic. Tam zapadłem na trwającą blisko tydzień biegunkę. Być może spowodował ją wirus kozackie B 4. W roku 1992 spotkałem się w jednym z czasopism naukowych informacją o nietolerancji surowicy bydłowej przez organizm ludzki. Surowica bydłowa to krowie mleko. Pojawia się retoryczne pytanie czy w związku z tym jest ono aż tak zdrowe jak niesie wieść gminna i medyczna? W momencie uszkodzenia się pewnej grupy genów następuje niszczenie komórek surowicy bydłowej jako wroga i z powodu zniszczenia układu organizmu człowieka, który nie rozróżnia komórki surowicy bydłowej od komórek beta. Dzieje się to na przestrzeni jakiegoś czasu. Proces ten może zapewne występować już w łonie matki, skoro przychodzą na świat dzieci już chore na cukrzycę. Kilka tygodni wstecz został mi przeczytany „Diabetyk”, który podaje, że zdiagnozowano cukrzycę pojawiającą się przed szóstym miesiącem życia. Dzieci takie rodzą się z niedowagą i z bardzo wysokim poziomem glukozy we krwi. Okazało się, że schorzenie to spowodowane jest zaburzeniem przepływu jednego z pierwiastków przez błonę komórkową a komórki beta działają sprawnie w związku z czym wystarczy podawać takim dzieciom tabletki miast iniekcji, które są powodem ciągłych stresów i straszliwie utrudniają życie osobnika dotkniętego cukrzycą typu I. Ponadto po wielu latach wstrzyknięć powstają zaniki w miejscach podawania zastrzyków. Mięśnie bliznowacieją, powstaje tkanka łączna, która nie powraca nigdy do stanu pierwotnego.

Choroby autoimmunologiczne są dziedziczne a więc przenoszone na pokolenia. Przekonałem się o tym osobiście gdy dowiedziałem się, że mój syn w wieku dwudziestu siedmiu lat zachorował na cukrzycę typu I. Wspomniany wcześniej wirus kozackie B 4 występuje u 60 procent społeczności gdzieś na terenie Kaukazu. Jedną z zamieszkujących tam grup społecznych choruje na cukrzycę typu pierwszego. U wszystkich zaobserwowano wspomniany przedtem wirus. Ostatnio spotkałem się z artykułem w jednej z gazet, że choroby układowe mają jakiś związek z podbojem Ameryki Płd. Przez Magellana i Pizarra. Przywlekli do Europy choroby „tzw. „wstydlive”, których pokłosiem są choroby układowe. Myślę, że ta hipoteza jest dość wiarygodna. Kiedyś człowiek żył krócej, tak więc pewne choroby nie zdążyły się ujawnić.

Jak odczułem na własnym zdrowiu tzw. leczenie cukrzycy jest niczym więcej jak tylko terapią uporczywą. Pacjent przeżywa jakąś ilość lat wstrzykując codziennie insulinę, nabija sejfy firm farmaceutycznych, którym nie zależy by ktokolwiek opracował metodę całkowitego wyleczenia danego diabetyka z jego paskudnej choroby. Tego typu schorzenia nie uśmiercają od razu co pozwala wielu farmaceutom na całkiem przyjemne życie. Ta spora liczba chorych, którzy umierają z powodu zbyt szybko pojawiających się powikłań lub samobójstw wywołanych chronicznym stresem nie odbiera tym ludziom zarabiającym na ludzkim nieszczęściu dobrego samopoczucia. Jeden ze znajomych, bywający często na tzw. zachodzie spotkał się z artykułem w prasie, opisującym podobny proces odnoszący się do chorych na nowotwory. Najbardziej dochodowy dla firm produkujących leki jest trzeci etap rozwoju tej patologii. Jest to czas, w którym pacjent zażywa najwięcej leków. Jakże to proste! Każda istota żywa musi kiedyś umrzeć, dlaczego więc nie zarobić na paradoksie życia. W

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

istocie człowiek jest tylko zwierzęciem i pozostanie nim po kres istnienia organicznego związku chemicznego zwanego białkiem. Homo „Sapiens” należy do naczelných i jest ogniwnem w łańcuchu pokarmowym, takim samym jak mrówka czy muszka owocówka. Problemem dla matki Natury stało się zdobycie przez Homo Sapiens szczytu tego łańcucha. Mimo ogromnych zdobyczy w postępie technologicznym sposób myślenia pozostał na poziomie człowieka pierwotnego. Powszechna obłuda, pazerność i agresja wobec innych osobników wynika prawdopodobnie z pierwotnego dążenia do zachowania gatunku i utrzymania dominacji w grupie czyli w stadzie. Jest bardzo prawdopodobne, że w razie nastania warunków ekstremalnych, np. wyczerpania się źródeł pokarmu Homo Sapiens wróci do kanibalizmu. W odróżnieniu od innych zwierząt człowiek trwa w rui cały rok. Aby stało się zadość prawom zachowania gatunku kobieta musi znaleźć powód a mężczyzna miejsce. Rodzi się retoryczne pytanie po co to wszystko? W każdym dniu ginie kilkadziesiąt gatunków organizmów z trzydziestu milionów istniejących. Matka Natura wypełni każdą powstającą niszę. Barię uniemożliwiającą jakiegokolwiek zmiany w postrzeganiu otoczenia, bliźnich, jak również zmiany w psychice zależne są od podstawowych praw, które spowodowały i uzależniły powstanie i rozwój tego Wszechświata takiego jakim jest po chwilę obecną. prawa natury są wszechobecne i wszechczasowe. Czy aby na pewno? Już wcześniej taką wątpliwość

Wypowiedział Albert Einstein. Tymczasem muszę wrócić do mego pobytu w sanatorium przeciwgruźliczego w Puszczykowie. Musiałem mieć tam straszliwie wysokie cukry, co wynika również z zachowanego wypisu z tego ośrodka zdrowia. Szczęście w nieszczęściu przebywałem tam tylko trzy tygodnie. W tym czasie spijałem wodę z każdego kranu jaki mi się nadażył. Biegałem również do stojącego tuż obok kiosku, gdzie kupowałem oranżadę. Ta ostatnia nie polepszała poziomów glukozy w mojej krwi. Nabywałem naraz trzy butelki tego w tym momencie najwspanialszego płynu pod słońcem, gaszącego pragnienie w chwili picia. Niedługo po konsumpcji zagęszczenie krwi wywołane podniesieniem poziomu glukozy rosło. Jak łatwo zauważyć wzmożone pragnienie na oranżadę było kwestią wtórną już podniesionych cukrów. Nieco później zrozumiałem, że gdy diabetyk zapadał na inne schorzenia to właściwie w momencie hospitalizacji na innych oddziałach, nie związanych z diabetologią narażony był w szybkim tempie na powikłania cukrzycowe przyspieszające jego śmierć.

Ze swego doświadczenia wiem, że lekarze innych specjalności nie potrafili postępować z diabetykami zmuszonymi poddać się leczeniu czy to okulistycznemu, onkologicznemu czy jakimkolwiek innemu. Co gorsza nie potrafili tego do dzisiaj a nawet z uwagi na totalne pogorszenie się stanu lecznictwa sytuacja zesłała do poziomu eksterminacji.

W roku 2002 poddałem się operacji usunięcia zmętniałej soczewki oka i wszczepieniu sztucznej. Mimo rozmowy z lekarzem anestezjologiem, w której poinformowałem go jak działa używana przeze mnie insulina Humalog postanowił podać mi połowę wstrzykiwanej dawki tej insuliny a drugą połowę zamienił na insulinę polską, która działa z opóźnieniem. Ponadto w załączonej ulotce do insuliny Humalog pisze wyraźnie, że nie wolno jej mieszać z żadną inną. Po tym wtręcie wracam do Puszczykowa. Kilka razy w ciągu godziny biegałem do ubikacji mieszczącej się w obszernej łazience. Pewnego razu wchodząc do niej zobaczyłem stojącego nago dziesięciolatka. Stał lekko popłakując a stojący obok niego władca tego sanatorium trzymał go za członka, ściągając mu napletek ruchem jednoznaczny, przy czym twarz ordynatora ukazywała powody, dla których wykonywał tę czynność. Pan ordynator jakby nigdy nic położył rękę na ramionach chłopca spoglądając na mnie z wysokości swego wzrostu i funkcji. Starłem się jak najszybciej oddać mocz po czym wyszedłem. W tamtych czasach nie mówiło się o pedofilstwie. Nie potrafię zrozumieć dlaczego. Wszak istniało ono prawdopodobnie od czasów pradziejów człowieka i będzie istniało po jego kres. Skąd więc proces ten stał się tabu w czasach, w których dorastałem? Nie rozumiałem zachowania owego pediatry mającego obowiązek leczyć dzieci. Myślałem, że poddaje owego płaczącego chłopca terapii i bardzo się przestraszyłem, że też będę poddany takim samym zabiegom. Jeszcze raz spotkałem lekarza-pedofila

Kontaktując się z konieczności ze służbą zdrowia. Ten lekarz był diabetologiem pediatrą. Niezależnie od potrzeb zawsze kazał się rozbierać z majtek badanym chłopcom. Najczęściej bez potrzeby, skoro

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

robił to już przy poprzedniej wizycie ściągał napletki, macał jądra. Robił to długo i z namaszczeniem. Można zadać sobie pytanie czy zawsze było to potrzebne? Mój czas pobytu w tym sanatorium uległ skróceniu. Spowodował to wypadek. Podczas jednej z wizyt matki zjadłem suszoną kielbasę, po której w nocy się rozchorowałem. Wymiotowałem trzy, może cztery dni po czym ta sama pielęgniarka, która tak niefortunnie podawała mi insulinę zadzwoniła do ojca, po czym zostałem zabrany do domu z tego „przybytku zdrowia”. Wspomniany wyżej Wypis po tej nieszczęsnej kuracji wykazuje, że glukoza we krwi wynosiła trzysta osiemdziesiąt mg%. Należy zauważyć, że używałem wówczas tylko jeden gatunek insuliny. Oczywiście rodzaj i ilość insuliny ordynował lekarz prowadzący danego diabetyka. Każde odstępstwo od zaleceń lekarskich wpisywane było do kartoteki. Na początku lat sześćdziesiątych do leczenia weszły insuliny duńskie, charakteryzujące się przedłużonym działaniem, sięgającym kilkunastu godzin. Ich wadą było to, że rozpoczynały swą pracę dopiero po kilku godzinach. W efekcie diabetyk wychodząc do szkoły tuż po wstrzyknięciu insuliny zjadał posiłek. Glukoza we krwi rosła, gdyż działanie insuliny rozpoczynało się wiele godzin później i tak chory chodził z wysokimi cukrami do czasu pierwszych powikłań cukrzycowych a potem do śmierci. To wszystko nie było powodem zmiany terapii z uwagi na nieznaną przez medyków przyczynę przylączenia się cząstek cukru do kolagenu. Wówczas obowiązywała zasada nie dostrzykiwania insuliny pomiędzy posiłkami lub przed dojadaniem nieprzewidzianych pokarmów. Moja małżonka podobnie jak ja chorująca na cukrzycę młodzieńczą zmieniła zaleconą jej przez lekarza prowadzącego dawkę insuliny w następstwie czego ów lekarz wpisał jej do kartoteki, że pacjentka jest niesubordynowana i zmienia samowolnie zalecenia lekarza prowadzącego. W praktyce młody pacjent pozostawiony był samemu sobie. Jakież inne schorzenia czy trudności z ich leczeniem tłumaczone były zawsze istniejącą cukrzycą. Jakoś nikt z tych wykształconych lekarzy nie pomyślał, że przesłodzone komórki budujące ciało są doskonałą pożywką dla bakterii a ponadto ulegają skruszeniu i zbrunatnieniu. Brakowało wówczas insuliny działającej jak najszybciej po wstrzyknięciu i w miarę krótko, np. tak jak działa insulina Humalog, będąca analogiem insuliny ludzkiej. Działa ona tylko pięć godzin, co przy w miarę dokładnym dobraniu ilości jednostek insuliny do ilości kalorii zaoszczędza dojadania. Pozwala to również na zmniejszenie lub wyeliminowanie otyłości. Wadą tej insuliny jest konieczność wstrzykiwania jej przynajmniej trzy razy dziennie. Jest ona również niezwykle niebezpieczna. Zdarzyło się kiedyś, że moja małżonka pomyliła insuliny podając ranną dawkę tego samego białka szybko działającego miast wstrzykiwanej równocześnie insuliny o długim działaniu. Diabetyk chorujący wiele dziesięcioleci popada w rutynę. Dodać do tego złe samopoczucie wynikające ze współistniejących chorób, nieprzespanych nocy, co ma miejsce z uwagi na przeprowadzanie analizy poziomu glukozy we krwi w porze nocnej, bóle spowodowane RZS-em jak w przypadku mej małżonki, wszystko to powoduje zagrożenie pomyłką. W ciągu kilku minut Wandzia straciła kontakt z otoczeniem. Popadła w tzw. Pomroczość jasną. Z powodu szczękościsku jaki u niej wystąpił nie mogłem podawać jej doustnie cukru. Starłem się jak najszybciej podać jej jak największą ilość glukozy, którą mamy zawsze przygotowaną w niewielkim słoiku. Wiedziałem, że taka ilość szybko działającej insuliny błyskawicznie spali każdą ilość glukozy, którą przyswoi moja małżonka. Moje wysiłki nie spaliły jednak na przysłowiowej panewce. Wanda zaczęła odzyskiwać kontakt. Kiedy do drzwi zadzwoniła nasza sąsiadka, byliśmy uratowani. Mogła popilnować pacjentkę aby nie spadła z krzesła a ja w tym czasie mogłem zadzwonić po karetkę Pogotowia Ratunkowego. Trzeba zauważyć, że cukrzyk znajdujący się w stanie hipoglikemii zachowuje się bardzo nieprzewidywalnie. Od stanu podenerwowania, używania obelg, rozweselenia, agresji aż po całkowitą utratę przytomności prowadzącą do nieodwracalnego zniszczenia kory mózgowej. Karetka przyjechała już po kilkunastu minutach. Ja naprawiłem swój błąd podając małżonce odrobinę wody do popicia glukozy znajdującej się jeszcze w jej ustach. Przybyły lekarz pobrał krew z palca żony i uruchomił glukometr. Dzięki mojemu i sąsiadki działaniu poziom glukozy Wandzi osiągnął wartość 75mg/%, tak więc była uratowana i mogła nadal podtrzymywać swą wątpliwą egzystencję. Innym razem udało mi się przywrócić mą małżonkę do życia z jeszcze głębszego odejścia od świadomości. Mianowicie gdy Wandzia zapadła na jeszcze jedną chorobę autoimmunizacyjną, mianowicie Reumatoidalne Zapalenie Stawów, polegające na atakowaniu stawów przez własny układ odpornościowy rozwojowi patologii towarzyszą straszliwe bóle. Typów chorób reumatoidalnych dzisiejsza medycyna zna już ponad 150.

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mofacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

Moja małżonka należy do tych biedactw, którzy cierpią na jeden z najzjadliwszych. Leczenie jej stanu przez lekarzy należało raczej do, delikatnie mówiąc, oszczędnych. Aby zmniejszyć bóle uniemożliwiające egzystencję podawano jej środek przeciwbólowy i nasenny jednocześnie. Jako diabetycy, cierpiący na cukrzycę insulino-zależną, aby zwolnić powikłania cukrzycowe stosujemy tzw. Intensywną insulinoterapię. Znaczący to, że wstrzykujemy sobie insulinę kilka razy dziennie. W momencie pojawienia się konieczności implikowania sobie kilku leków prowadzących do ograniczenia świadomości, bo takie ma Tramal oraz insulina moja małżonka stanęła na krawędzi utraty życia. Około pierwszej w nocy poczułem uderzenie w głowę. Obudziłem się natychmiast, przyzwyczajony przez dziesiątki lat do czuwania. Aby przybliżyć laikowi ten stan pozwolę sobie na przyrównanie go do ustawicznego czuwania nad proporcjami zachowań. Zerwałem się z posłania i dotknąłem ciała małżonki. Nie reagowała na dotknięcia i szarpanie. Jej mózg znajdował się na pograniczu śmierci biologicznej. Mamy w domu środek, zwany GlukaGenem. Służy on do wstrzykiwania diabetykowi, znajdującemu się w stanie utraty przytomności. Jest on o wiele łatwiejszy w użyciu niż stosowanie glukozy, którą wstrzykuje się dożylnie. Dla pierwszego lepszego „czynnika społecznego” szukanie żyły przy często nieprzewidzianych odruchach znajdującego się w hipoglikemii diabetyka jest prawie niemożliwe. Tymczasem GlukaGen można wstrzyknąć domięśniowo lub w każde miejsce, które jest dostępne ratownikowi. Oczywiście pomijając takie miejsca jak oczy, gdyż przywracanie takiego osobnika do życia nie ma sensu, chyba że już jest ociemniały. Zdawałem sobie doskonale sprawę, że z uwagi na konieczność jak najszybszego podania „paliwa” mej małżonce, aby jej ciało podjęło swe funkcje muszę wstrzyknąć w nią nie białko, lecz glukozę. Nie było sensu dzwonić po karetkę pogotowia, gdyż byłaby to nieoceniona strata czasu. Postanowiłem działać. Otworzyłem pudełko z GlukaGenem. Opakowanie składa się z fiolki zawierającej sproszkowaną substancję oraz z strzykawki wypełnionej płynem. Jak już pisałem, straciłem wzrok wiele lat wcześniej, tak więc nie zauważyłem, że fiolka z proszkiem posiada kapturek, który należy usunąć przed wbiciem igły, znajdującej się na strzykawce. Kiedy wbiłem igłę we fiolkę igła uległa skrzywieniu a może i złamaniu. Nie miałem pod ręką zapasowego specyfiku. Wprawdzie jest on dostępny na receptę bezpłatnie, ale zdaję sobie sprawę, że jest drogi i płaci za to obywatel w podatkach. Ponadto przekonanie lekarza, praktykującego medycynę rodzinną o konieczności przepisania nam takiego środka okazało się bardzo czasochłonne i denerwujące, gdyż wykształcona w tym kierunku osoba nie słyszała o czymś takim, jak GlukaGen. Po przewertowaniu Leksykonu leków i wydzwonieniu do jakiegoś szpitala dała się przekonać. I ot, jak to w życiu bywa, „trafiło się ślepej kurze...(zadanie). Starłem się wyprostować igłę w miarę moich możliwości i wbiłem ją w udo żony. Ból musiał być przynajmniej tak silny jak ból jej stawów, gdyż gwałtownie szarpnęła całym ciałem. Kiedy specyfik zaczął działać i Wandzia przestała się gwałtownie przemieszczać wiedziałem, że powoli przywrócę ją do świadomości, a tym samym do życia. Każdy chory musi pamiętać, że hipoglikemie i wydobywanie się z nich przez podawanie cukru w różnych postaciach powoduje tzw. Nawis, który należy niwelować poprzez dostrzyknięcie dodatkowych jednostek insuliny godzinę do dwóch po hipoglikemii.

Prócz Humalogu trzeba dwa razy na dzień wstrzykiwać tzw. bazę czyli Humulinę N. W momencie podniesienia się glukozy we krwi po bogatszym w kalorie pokarmie, co wykaże glukometr godzinę do dwóch po posiłku należy dostrzyknąć jedną do kilku jednostek insuliny szybko działającej. Konieczna do zachowania bezpiecznego zdrowia średnia cukrów spada do średniej zdrowego człowieka. Ponadto ilość dotychczas wstrzykiwanej insuliny maleje. Należy pamiętać, że dawkowanie insuliny może być nieco inne dla każdego chorego. Dotychczasowe leczenie cukrzyki dalece odbiegało od naturalnego podawania insuliny z trzustki w momencie konsumpcji a więc rozpoczęcia procesu metabolizmu, w wyniku którego tworzy się glukozę. Jest ona naturalnym paliwem, poruszającym tło życia. Spożywanie wszelkich pokarmów musi się zająć z natychmiastowym podawaniem insuliny, oczywiście w ilości odpowiedniej do ilości kalorii wydzielonych z danego pokarmu. Należy wziąć pod uwagę fakt wykonywania ruchu a więc pracy fizycznej, która też obniży poziom glukozy, ponieważ mięśnie nie potrzebują insuliny do wykonywania pracy. To właśnie dzięki glukozie możemy tę pracę wykonywać.

Cukrzyca jest chorobą, którą dotknięty nią musi się nauczyć prowadzić i nie pozwolić aby ona *Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.*

prowadziła jego. Kiedy miałem nieprzyjemność zachorować sami lekarze nie wiedzieli nic o procesie przyłączania się cząsteczek cukru do kolagenu. Może wydawać się to dziwne gdyż proces ten towarzyszy człowiekowi od momentu istnienia białka a stał się zauważalny od chwili upieczenia na ogniu pierwszej pieczeni. Tak jednak bywa, że ludzkość wciąż wyważa otwarte drzwi. Człowiek w pędzie do ułatwiania sobie życia przestał obserwować otoczenie. Oczywiście istnieją gdzieś grupy naukowców, którzy rozszyfrowują tajemnice Natury nie przekłada się to jednak na podniesienie wiadomości na poziom przeciętnego człowieka. Trzeba dodać, że trzymającym władzę nad społecznościami Ziemi nie zależy na podniesieniu wiedzy ludzi. Głupszymi jest łatwiej rządzić wykorzystując do tego celu mniejsze środki, najczęściej przymusu fizycznego potem indoktrynalnego. na podstawie takiego systemu działają wszystkie religie i partie. Ja tymczasem wiodłem mój diabetyczny żywot, który wbrew pozorom nie był tak różowy i słodki. Nadszedł rok 1956. Nauka niezmiernie powoli rozgryzała problem zamiany podawania insuliny w zastrzykach na doustny. Tu ojciec, choć niezmiernie niechętnie wykorzystał jakieś swoje dawne znajomości i ściągnął jedno opakowanie doustnych tabletek obniżających poziom glukozy we krwi. Znów znalazłem się w klinice znajdującej się tym razem pod dyktando już profesora Tadeusza Rafińskiego. On sam był przeciwny podawaniu mi owych tabletek. I miał rację. Cukrzyca młodzieńcza to etymologicznie inna choroba niż cukrzyca typu drugiego, na którą choruje się najczęściej po ukończeniu czterdziestego roku życia. Niestety na skutek złego odżywiania się ta cukrzyca zaczyna coraz częściej atakować nastolatki. W tej cukrzycy trzustka działa ale obfita tkanka tłuszczowa powoduje osłabienie przenikania insuliny do komórki. Naukowcy odnaleźli gen „oszczędności”, który powstał w czasie ewolucji. Pracłowiek częściej cierpiał głód niż sytość. To wymusiło wytworzenie mechanizmu obronnego w postaci odkładania się tkanki tłuszczowej i procesu odkładania zapasu cukru w wątrobie. Jest ona narządem wydzielania wewnętrznego. Można ją bez kozery określić jako doskonale zorganizowaną fabrykę chemiczną. Niestety na przestrzeni epok okazało się, że ma to skutek negatywny. Problem powstał w momencie rozpoczęcia się przejścia Homo Sapiens z myśliwsko-zbierackiego sposobu życia w rolnictwo.

Leżałem więc wśród innych nieco starszych chłopców obserwując bacznie ulicę, na której od rana zbierał się tłum. Pamiętam jak jakiś człowiek przepychał drewniany wózek na dużych kołach. Ludzie schodzili mu z drogi. Jeden z chorych chłopców obserwujących ten uliczny teatr stojąc na parapecie krzyknął, że na wózku widać rozglabnięty mózg. Właśnie takiego słowa użył. W tym momencie do sali weszła pielęgniarka i kazała wszystkim wejść pod koce. Po jakimś czasie usłyszeliśmy strzały z jakiejś broni. Późnym wieczorem pod szpital podjechał czołg. Przybyli żołnierze sprawdzali czy wewnątrz budynku nie ma jakichś rannych.

Wraz z czerwcem 56 przysła nadzieja na uwolnienie się od straszliwej niewoli, dręczącej mnie i polskie społeczeństwo.

W końcu lat pięćdziesiątych pojechałem do sanatorium Słoneczko, znajdującego się w Kołobrzegu. Ordynatorem tegoż była dr Margoulis. Zawirowania historyczne były powodem opuszczenia przez nią Polski w roku 68. Wydaje mi się, że osiadła we Francji. Zrobiła wiele dla młodych diabetyków torując im niezmiernie ciężką drogę życia w kraju, w którym mało kto martwił się o przedłużenie życia cierpiącym na choroby autoimmunologiczne. Tak nazywa się je dzisiaj.

Tymczasem w Kołobrzegu nauczyłem się kłuć. Pierwsze podanie sobie insuliny nie bardzo mi się udało. Zbyt płytko wbiłem igłę, która wyszła mi z mięśnia uda podczas wpychania tłoka strzykawki. Nie było wówczas glukometrów a jedynym oznaczaniem glukozy i to tylko w moczu był Ketotest i Glukotest. Siusiało się do małej próbki, do której następnie wrzucało się żrącą tabletkę. Między moczem a związkiem chemicznym zawartym w tabletkę zachodziła reakcja chemiczna. Powstały roztwór przybierał odpowiedni kolor w zależności od zawartości glukozy w moczu. Najlepiej gdy pojawiał się kolor granatowy. Oznaczał on zero cukru w moczu a więc poziom glukozy we krwi musiał

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

być w normie zdrowego człowieka. Niestety ten sposób nie dawał obrazu poziomu cukru we krwi, ponieważ cukier w moczu jest opóźnioną o wiele minut reakcją organizmu na podwyższenie się glukozy we krwi.

Uczenie nas robienia sobie zastrzyków było dosyć niehumanitarne, bowiem jako modele służyły nam pluszowe misie, w które wbijaliśmy igły nie trapiąc się czy jest to wychowawcze czy nie. Nakręcano nawet film szkoleniowy mający służyć kolejnym nieszczęśnikom, którzy popadli w niechcianą słodycz. Mój pierwszy pobyt w Kołobrzegu trwał dwa miesiące. Rozdzielono nas na trzy grupy. Mimo niewielkiego wzrostu miałem szczęście dostać się do średniaków. Pamiętam jeszcze nazwiska kilku kolegów z sali. Jednym z nich był Zbyszek Loba. Skrzypczyński, Waldek z Głucholaz. Pamiętam natomiast imię i nazwisko mojej pierwszej miłości. Nazywała się Grażynka Czerwińska. To dla niej się poświęciłem przesypiając drogę powrotną z Kołobrzegu do Poznania na górnej półce w przedziale kolejowym. Ławka, na której spała Grażynka była drewniana i zapewne niewygodna. Chcąc jakoś uprzyjemnić jej podróż przykryłem ją własną marynarką. Moja półka składała się ze sznurków ale nie miałem drugiej marynarki. Dwa lata później w drodze powrotnej z sanatorium w Rabce na dworcu w Krakowie podczas przesiadkowego biegu z pociągu do pociągu rozbiłem butelkę z jedynym napojem jaki zabrałem na drogę z Rabki. Butelkę dzwigałem w worku na kaptcie. Na peronach był tłok. Ktoś mnie popchnął i uderzyłem workiem z litrową butelką o ławkę. Przechodziłem katusze trwającą wiele godzin podróży. Z powodu braku ruchu w przedziale kolejowym cukier we krwi nie został spalony w związku z czym męczyło mnie straszliwe pragnienie. Organizm domagał się rozcieńczenia zagęszczonej cukrem krwi. Jak już pisałem wcześniej nie było technicznych możliwości sprawdzania poziomów glukozy w każdym miejscu pobytu diabetyka a ponadto nikt z lekarzy nie wpadł na pomysł aby każdy chory dostrzyknął sobie ze dwie, trzy jednostki insuliny szybko działającej. Nie wszyscy wstrzykiwali sobie insuliny duńskie, które powoli wchodziły na polski rynek. Taką szybko działającą insuliną była insulina krystaliczna, choć ta działała o dwie godziny za długo. Tak więc zbyt duża ilość glukozy we krwi niszczyła cały organizm pompowana przez serce żyłami, trafiając już jako słodki klej do najdrobniejszych naczyń krwionośnych. Jak już kilkakrotnie wspominałem powodem powikłań cukrzycowych jest brak możliwości sprowadzania jak najszybciej poziomu glukozy do normy zdrowego człowieka. Proces ten zdrowy organizm reguluje samoczynnie poprzez podtrzymywanie rozpadu wysepek Langerhansa. Są one częścią trzustki. Rozpadając się odrastają ponownie. Uwalniane białko to insulina. W razie konieczności organizm uwalnia proces, który u zdrowego człowieka trwa aż do śmierci. Niestety mechanizm ten z jakichś nieznanych do dzisiaj powodów zostaje przerwany. Organizm w procesie samoniszczenia likwiduje proces regeneracji komórek beta. Dotknięty tym problemem osobnik umiera w szybkim tempie w wyniku hiperglikemii, zakończonej śpiączką kwasową, czyli pojawieniem się acetonu. Ratunek może przynieść sztuczne podawanie insuliny. Robi się to wstrzykując ją podskórną lub domięśniowo. Nie można jej łykać, gdyż jako białko kwas żołądkowy rozłożył by ją na czynniki pierwsze. Na początku roku 2006 wiadomo, że w cukrzycy typu 1 wspomniane przeze mnie wcześniej komórki beta nie giną do końca. Istnieje więc możliwość, oczywiście biorąc pod uwagę postęp w medycynie, że naukowcy znajdą sposób na wznowienie przez organizm procesu regeneracji komórek Langerhansa do poziomu działania ich jak u zdrowego człowieka. Być może mają już taki sposób ale przypuszczam, że firmy farmaceutyczne trzymają rękę na pulsie, płacą naukowcom odpowiedni bakszysz aby ci nie przyspieszali wprowadzania swych pomysłów do lecznictwa. Muszę tu zaznaczyć, że problem powstawania powikłań cukrzycowych podczas leczenia insuliną nie tkwi w chemii insuliny lecz w jej chronologii działania!!!

Jak pisałem początek moich problemów z powikłaniami źle leczonej cukrzycy zaczął się pod koniec lat sześćdziesiątych. Z racji uczestniczenia w pochodzie pierwszomajowym stałem kilka godzin na słońcu. Po powrocie do domu zauważyłem, że widzę niewyraźnie. W ostrości widzenia przeszkadzał mi czarny nalot na widzianym obrazie. Po przespanej nocy obraz ten zginął. Nic jeszcze wtedy nie wiedziałem na temat Retinopatii Diabetica. Będąc już w klasie maturalnej problem zaczął się powtarzać częściej. Pewnego dnia podczas jakiejś pracy fizycznej zobaczyłem czarną plamę, zmieniającą kształt. Natychmiast udałem się do dzielnicowego okulisty. Przyjęła mnie jedna z dwu pań doktorowych. Po parunastu minutach zagładania mi na dno oka zawołała drugą okulistkę, przyjmującą *Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.*

w drugim gabinecie. Widząc że mają ogromne problemy ze zdiagnozowaniem powodów pojawienia się proliferacji w mej siatkówce. Zapytałem przyzwyczajony do zrzucania wszystkiego na cukrzycę, czy to ona może być powodem tego nieznanego mi zjawiska. Okazało się że miałem rację. Panie doktorowe przepisały mi rutinascorbin i witaminę K. Chodziłem do nich może z miesiąc. Potem przekazały mnie do okulistek w poradni specjalistycznej (tak by się zdawało). Tam nadal działało się to samo a plamy w oku były coraz większe. Może po pół roku takiego „odbijania” mnie ojciec przypomniał sobie, że zna jakiegoś okulistę ze szpitala klinicznego na ul . Długiej. Przy zachowaniu tego samego zestawu leków pan dr zastosował laser będący wówczas krzykiem techniki medycznej. Przychodziłem do szpitala, siadałem na krzeselku a pan doktor po zakropleniu mi źrenic strzelał mi w siatkówkę promieniem lasera przypiekając mi pęknięte naczynia krwionośne, zaczynające tworzyć mikrosiateczkę niby żyłaków na dnie siatkówki. Leczenie to było nader żałosne. Szybko się o tym przekonałem. Coraz częściej tuż po laserze naczynia pękały i widzenie bardziej się pogarszało. Może po dwu latach takiego bezowocnego chodzenia na drugi koniec miasta zrozumiałem, że to paraleczenie mija się z celem i czeka mnie niechybnie ślepotą. Moje przekonanie potwierdzał fakt w osobach innych diabetyków, którym ordynowano laser. Pamiętam pewnego sześćdziesięciolatka, który praktycznie prawie nic nie widział. Pewnego dnia odbierająca go zawsze po laserze małżonka nie przyszła. Ruszył więc sam na przystanek tramwajowy. Patrzyłem z moim kolegą jak szedł po chodniku. W pewnym momencie z całej siły uderzył czołem w kant znaku drogowego, na który się nadział. Podeszliśmy do niego proponując podprowadzenie do tramwaju. Długo nie mogłem dojść do siebie po tym zdarzeniu. Będę pamiętał je do śmierci.

Jedyną dobrą rzeczą jaką zrobił ów okulista to było zalecenie abym przeszedł na insulinę krystaliczną, która jak stwierdził była lepiej oczyszczona. Był blisko ale nie o to jednak chodziło. W tym czasie matka dowiedziała się, że gdzieś leczy jakaś pani doktor, która ma dobre wyniki w stosowaniu zupełnie innych leków w terapii Retinopathia Diabetica. Minął rok nim znajoma matki umówiła mnie z ową panią doktor. Ona pierwsza położyła nacisk na obniżenie poziomu glukozy we krwi diabetyka. Kiedy mnie zobaczyła zapytała znajomą matki która nas tam przyprowadziła, dlaczego rodzice tak długo mnie nie leczyli a może są tacy nieinteligentni ? Pozostawię tę kwestię bez komentarza. Wniosek kto w tej sprawie był nieinteligentny pozostawiam do wyciągnięcia czytelnikowi. Dr Anna Reichelt, tak się nazywała owa okulistka wróciła właśnie ze sympozjum we Francji, gdzie poruszony był temat dotyczący takich jak ja. Na samym wstępie powiedziała że jest już zbyt późno by mi pomóc w kwestii odzyskania wzroku w całości. Moje oczy były wówczas w strasznym stanie. Jedno było zupełnie ślepe. Stało się to po radzie mającego mnie wówczas pod opieką okulisty. Tworzące się naczynia krwionośne, pękające z powodu swej kruchości spawał promieniem lasera. Mimo to coraz częściej krew lała się do ciała szklanego podnosząc ciśnienie śródgałkowe i zatykając kanał, którym następuje odpływ płynu. Powodowało to hipertonię a za tym straszne bóle oka. Pan doktor poradził by w momentach takiego stanu wziąć dwie tabletki Sadaminy mającej wpływ na poszerzenie naczyń krwionośnych. Uczyniłem to zgodnie z zaleceniem. Po kilkunastu minutach nastąpiło ogromne bluźnięcie krwi wewnątrz oka. Naczynia krwionośne były zbyt słabe aby je rozszerzać. Gdy pojawiał się w oku „dymek” popadałem w strasliwą depresję. Nikt poza chorymi na cukrzycę nie potrafi ocenić głębi chronicznego stresu występującego od początku trwania choroby. Wówczas miałem jeszcze wtedy nieprzyjemność widzieć wybroczyny z pękniętych nowo powstałych naczyń krwionośnych siatkówki. Był to początek okropnych bóli tego narządu, trwające po kilka godzin. Przed panią dr Reichelt odwiedziłem również sławnego dr P. Wszędzie słyszałem, że jedynie wyjęcie oczu może zlikwidować ból Piszę o tym aby uświadomić czytelnikowi głębię zaskorupienia intelektu klasy lekarskiej. Na szczęście wśród szutu można czasem znaleźć kawałek niedopalonego węgla. Ten wyjątek nie jest w stanie poprawić jednak ogólnego poziomu lecznictwa światowego. Mam powody tak twierdzić, skoro taka sława jak Ella Fitzgerald, chorując na cukrzycę w tak bogatym i ponoć rozwiniętym intelektualnie kraju jak Stany Zjednoczone Ameryki straciła z powodu powikłań cukrzycowych wzrok i kończyły dolne umierając w zapomnieniu i zobojętnieniu jako ofiara niedouczenia klasy medycznej?

A może tak głośno reklamowane zabezpieczenie lecznictwa w tym kraju to brzydka fikcja? Właśnie *Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.*

podśluchałem w radio, że trenerowi drużyny piłkarskiej Brazylii również amputowano nogę w związku z powikłaniami cukrzycowymi. Mamy już marzec 2006r. Rozdział na leczenie biednych i bogatych prowadzi do ciągłego rozdźwięku pomiędzy ludzkością. Dotyczy to również wszystkich innych kwestii współistnienia na tej pięknej skąd inąd planecie. Można zadać pytanie dlaczego kilku, co najwyżej kilkunastoosobowa grupa ludzi włada 3/4 dochodu całej Ziemi. Reszta ludzkości żyje z pozostałej 1/4.

Media donoszą, że firmy farmaceutyczne nie mogą dojść do porozumienia w kwestii wspólnych działań odnośnie produkcji szczepionki przeciw ptasiej grypie, mogącej okazać się pandemią, która zniszczy wiele istnień ludzkich.

Jak piszę w prologu książkę tę poświęciłem ofiarom rutyny i niedouczenia w jednej z najważniejszych dziedzin nauki jaką dla przetrwania ludzkości jest medycyna. Niestety z ogromnym bólem i żalem osobistym muszę powiedzieć, że na chwilę obecną walka o ludzkie zdrowie a za tym i życie poszła w ślepy zaułek. Doczekaliśmy czasów, w których ważniejszy jest zysk finansowy niż osiągnięcie wyższego celu jakim bez wątpienia jest szczęście jednostki ludzkiej. Każdy człowiek osiąga i trwa w komforcie psychicznym jak długo jest sprawny psychicznie i fizycznie. Przy zachowaniu tych warunków Homo Sapiens jest niezależny, samowystarczalny, nie jest obciążeniem dla innych osobników ludzkich a jednocześnie może stanowić pomoc innym. Jeśli człowiek jako przedstawiciel rasy Homo Sapiens nie zacznie poważnie traktować walki o zdrowie swych bliźnich w najszerszym znaczeniu tego słowa to jego przetrwanie ma marną szansę. Jest tajemnicą poliszynela, że firmom farmaceutycznym nie oplać się wyleczyć człowieka z choroby gdyż najpierw określona firma musi odzyskać pieniądze, które jakaś grupa osobników zainwestowała w określony interes. Takim interesem są również leki. Najlepiej gdy pacjent pobiera dany specyfik jak najdłużej a więc żyje jak najdłużej. Nieważne, że cierpi. Taki proces nazywa się terapią uporczywą.

Oczywiście żyją i to całkiem nieźle pasożytujący na biednym chorym lekarze i farmaceuci. Ponadto pracujący nad pomysłem osobnicy chcą również zarobić na życie swoje i swych bliskich. Stąd ja i moja małżonka, obydwoje chorując na cukrzycę typu I, moja małżonka obciążona dodatkowym schorzeniem w postaci Reumatoidalnego Zapalenia stawów, alergię i wszczepionego do jej zatok gronkowca podczas brudnej operacji wydajemy na leczenie lwią część naszych jałmużnych rent inwalidzkich. Oczywiście odezwie się wiele głosów, które wykrzyczą, że nie mam racji, że przemawia przeze mnie gorycz ofiary, że przecież wynaleziono szczepionki, antybiotyki itd. To prawda ale właśnie te specyfiki też nie leczą lecz pomagają każdemu stworzeniu zwalczyć daną przypadłość, napełniając kabzę jakiejś firmie farmaceutycznej. Co gorsza ma to skutek negatywny w przypadku antybiotyków. Nadużywanie przez lekarzy tych środków spowodowało uodpornienie się bakterii, które wytworzyły nowe szczepy. Dzisiaj główną przyczyną zgonów po operacjach usuwania nowotworów nie są przerzuty lecz powikłania bakteryjne. Każdy żywy organizm wyposażony jest we własny układ odpornościowy swoisty i nieswoisty. Niestety zachodzą nie poznane do końca na chwilę obecną zjawiska, które wynikają z ewolucyjnego zachowania się białka wchodzącego również w skład helisy bądź wywołują je czynniki środowiskowe. Żywa komórka napotykać różne substancje stara się po ich rozpoznaniu wytworzyć w sobie wprawdzie układ rozpoznawczy. Za to odpowiada nieswoisty układ odpornościowy. W razie bezpośredniego ataku wirusa, bakterii czy innej substancji organicznej lub nieorganicznej zaczyna działać swoisty układ odpornościowy. Można postawić tezę, że nieswoisty układ odpornościowy to archetyp swoistego układu odpornościowego. Można zadać pytanie ile pokoleń musi umrzeć zanim jakaś nowa cecha utrwali się i zacznie być przekazywana następnym pokoleniom. Należy tutaj przypomnieć Prawo Lemarca. Jak wiadomo ludzkość w dzisiejszej formie trwa około pięć milionów lat. Cóż to jest na tle czterech i pół miliarda lat wieku Ziemi, pięciu miliardów trwania naszego układu planetarnego, czy trzynastu i siedem dziesiątych miliarda lat istnienia Wszechświata? Byłoby absurdem twierdzenie, że cały Kosmos i wszystko wokół nas zostało utworzone raz i na zawsze w tej samej formie. Znam jednak takich, którzy głoszą takie poglądy. Co gorsza jest ich ogromna liczba. Jeden z nich, legitymujący się wykształceniem wyższym teorię ewolucji uważa za totalną bzdurę. Co gorsza rozsyłał listy do różnych czasopism, w których podważa ewolucję jako czynnik zmian w przyrodzie. No cóż, teoria musi być poparta niezbitymi dowodami a te

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

jest trudno zdobyć biorąc pod uwagę niezmiernie krótki okres życia człowieka.

Mogę się nie dziwić gdy takie słowa głosi osoba niewykształcona lecz gdy mówi je inżynier a nawet profesor to zaczynam się zastanawiać gdzie popełniono błąd w kształceniu takiego typu.

I tu tkwi źródło mego kalectwa, traumatycznych przeżyć i dzisiejszej frustracji. Co gorsza każdy z takich doktorów czy profesorów rzadko kiedy ponosi odpowiedzialność za błędy popełniane podczas wykonywania swych obowiązków. Niedawno spotkałem lekarza, który powiedział, że można mieć wyższe studia i być głupkiem. Tu muszę zgodzić się w całości z tym zdaniem obserwując licznych posłów i senatorów, legitymujących się dyplomami wyższych uczelni a przy składaniu Przysięgi wobec narodu odwołujących się do Boga a więc kwestii nieudowodnionej, będącej wymysłem ludzkiego strachu przed śmiercią i niebytem oraz oczekiwaniem cudu a jedynym potwierdzeniem jest najgłupsza dyscyplina jaką uprawia ludzkość od czasu gdy zeszła z drzewa zwana wiarą.

Czy istnieje jakikolwiek sposób na poprawienie swego samopoczucia i Biorąc pod uwagę zdobycze badań naukowych to bez wątplenia wszyscy ludzie są rodziną. Przez długi okres mego życia, porwany ogólnym trendem zachwytu nad Stanami Zjednoczonymi Ameryki przestałem przyglądać się wnikliwie rzekomej potędze tego kraju. Dziś wiem, że jest to kolos na glinianych nogach, jakich było wiele w historii ludzkości. Mój obecny sceptycyzm wobec USA potwierdza w swych książkach rodowity Amerykanin Carl Sagan, fizyk i astronom amerykański zmarły w roku 1996. W swej książce pt. „Świat nawiedzany przez demony” pisze, że 95% Amerykanów to naukowci analfabeci. Dla pocieszenia podaje, że prawdopodobnie w innych krajach jest podobnie o ile nie gorzej.

Wzorzec bezprawia preferują polscy politycy, uzurpujący sobie Prawo do naprawiania rzekomo zniszczonej moralności społeczeństwa, na co miał ponoć wpływ poprzedni ustrój. Absolutny absurd!!! Wyraziciele tej samej sekty rzymsko-katolickiej zapomnieli jak dalece dogmat katolicki wykrzywił moralność w czasach średniowiecza. Tym, którzy zapomnieli lub nie znają historii przypomnę fakty, mianowicie pornokrację, wojny krzyżowe, palenie na stosach, konkwistę itp., itd. Błąd tkwi w braku zainteresowania rządzących poziomem życia przeciętnego człowieka. Tym wszystkim naprawiaczom polecam prace profesora Tadeusza Kotarbińskiego, mówiące o „pracy organicznej u podstaw”. szczególnie Czytanie prac profesora Kotarbińskiego polecam tzw. Konserwatystom. Szczególnie tym panom polecam zapoznanie się z postacią Janusza Korczaka. Polityk korzystający z Mediów zwracając się do Narodu, mówiący „tak mi dopomóż Bóg” staje się dla mnie osobą niewiarygodną, żalną a nawet śmieszną, biorąc pod uwagę, że mamy już wiek XXI. Oczekuję od rządzącego oddania się społeczeństwu bez pomocy sił niezidentyfikowanych. Twierdzenie przez wielu polityków, że wartości uniwersalne są przynależne jedynie sekcje chrześcijańskiej to ewidentne nadużycie. No cóż, historia wciąż się powtarza. Od polityka oczekuję przykładowego w sensie pozytywnym morale. Tymczasem polska „klasa polityczna” to zbieranina osobników uprawiających politykierstwo, które w efekcie ma przynieść korzyści materialne przede wszystkim jemu, w dalszym ciągu jego rodzinie. Do tego celu jest mu potrzebny Kościół jako tuba i wykorzystanie rodzącego się tam elektoratu. Najgorsze wzory, będące torem do pogłębiania wynaturzeń i deprawacji. Jak w USA ważne by wyborcy zadowoleni byli z faktu wypełniania przez polityków ich oczekiwań. Kiedy słyszę, że obecny minister sprawiedliwości twierdzi, że resocjalizacja nie ma sensu, i że wzorem USA należy jedynie podwyższyć wyroki to zadaję sobie pytanie co ten człowiek wie o pracach jak wyżej. W obecnej Polsce izolowanie ludzi od ludzi traktuje się jako odwet za przestępstwa, których dopuścili się ludzie nad ludźmi. Nikt nie zastanawia się nad przyczyną takiego kroku a przecież gdzieś istnieje przyczyna takiego czynu. Tam należy działać w celu eliminowania, u samych źródeł zła. Poprawa stanu przestrzegania Prawa tkwi w zrozumieniu przez polityków podstawowych zjawisk socjologicznych, psychologicznych i paru innych i wcielaniu ich w prawidła rządzenia. Nienawidzę tego brudu i cuchnącej hipokryzji. Kolejna ekipa wrzuca pod przysłowiowy dywan inne śmieci wymiatając stare.

Coraz częściej zadaję sobie pytanie ku czemu to wszystko zmierza? Jaki sens ma wymyślanie

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mofacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

nowych technologii, nowych sposobów zabijania człowieka przez człowieka szkolenie zabójców mających zabić człowieka niewygodnego określonym grupom polityków czy przedstawicielom konsorcjów, wyrzucanie do oceanów nadmiaru żywności, niszczenie napalmem miast z ich mieszkańcami. Mógłbym jeszcze długo wymieniać podobne przykłady ale zawsze zmierza to ku jednej odpowiedzi. Mianowicie powstanie Homo Sapiens to wielka pomyłka Matki Natury. Może życie ludzkie miało by sens w przypadku nieśmiertelności, w lecz w takiej sytuacji umierania po przeżyciu średnio sześćdziesięciu lat cała otoczka budowania tzw. Cywilizacji nie ma najmniejszego sensu. Tym bardziej, że jest udowodnione coraz szybsze rozszerzanie się Wszechświata. W efekcie wszelkie cząstki tworzące Kosmos oddalą się od siebie. Oczywiście nie będzie śladu po czymś takim co zwie się białkiem. Oczywiście coś takiego zdarzy się nie dzisiaj lub jutro ale kiedyś na pewno. Jaka jest różnica pomiędzy Homo Sapiens a hieną czy szakalem zabijającym w celu zaspokojenia głodu? Dzisiaj tylko głupiec nie potrafi odpowiedzieć sobie na tak postawione pytanie. Jak wykazują najnowsze badania nad efektem cieplarnianym zwierzę nazywające się człowiek nie będzie musiało długo czekać na swą zagładę. Wystarczą niewielkie wahnięcia pogodowe związane ze zmianą klimatu, poszybowanie w Kosmos naszego satelity, który oddala się od Ziemi niespełna cztery cm na rok czy utrata źródeł energii i ludzie zaczną się zabijać lub ginąć z głodu. Może wystarczy stopienie lodów Antarktydy? Myślę, że rządzący na Ziemi zdają sobie doskonale sprawę z kolei rzeczy w odróżnieniu od reszty i dlatego chcą przeżyć swe życie tu i teraz. Pozostałym osobnikom zatykają mózgi wiarą w przeróżne religie, doktryny traktując je jako opium. Strach pomyśleć co by to było, gdyby „motłoch” nie miał czegoś takiego jak religia.

Wiara jest nierozzerwalnie związana ze strachem przed śmiercią. Dogmat stał się narkotykiem uśmierającym ten odwieczny strach przed umieraniem. Dogmat a więc religia Jako taka nigdy nie powinna stać się wykładnią zasad życia społeczeństw gdyż w rękach cwaniaków, hipokrytów czy moralnych zwyrodnialców i niedouków staje się narzędziem do budowy systemów totalitarnych. Jak więc pogodzić ucieczkę człowieka przed lękiem popadnięcia w niebyt z wykorzystaniem tego stanu przez potwory amoralne, traktując moralność jako kwestię pozytywną? O ile ciężiej żyć ze świadomością jednoznacznej śmierci osobie niewierzącej. Każdy przeżyty rok przytłacza coraz bardziej. Dzisiaj mam skończone 56 lat i zdaję sobie sprawę, że zostało mi najwyżej kilkanaście lat życia. Tego namacalnego, pełnego wrażeń, zapachów, odgłosów, jakości i rodzajów dotyków. Przyjdzie moment końca. Przeszanę istnieć. Jeszcze jakiś czas Pozostanie planeta na której egzystowałem ileś lat, wsłuchiwałem się w odgłosy Ziemi, rozważałem jej problemy. Nie żałuję tych lat. Żałuję jedynie, że jestem przedstawicielem tak potwornego gatunku nazywającego się Homo Sapiens.

Jest 29 czerwca 2007 roku

EPILOG

Szanowna czytelniczko i czytelniku- być może podczas czytania doznasz szeregu różnych doznań, które poruszą twą pamięć i wygenerują własne przemyślenia. Jak zauważysz książka zawiera wspomnienia, które sięgają do momentu mego narodzenia. Dzisiaj jest 11.01.2010 rok. W tym czasie ludzka cywilizacja przejawia nadal swe istnienie. Trwa wojna w Afganistanie, odbywają się erupcje wulkanów, zatonięcia promów czy rozgrabianie resztek dóbr, które Polacy ponownie gromadzili po zakończeniu II wojny światowej. Wspominałem o tym wcześniej. Po roku 1989 politycy, użyję słów noblisty, byłego Prezydenta RP Polskiej Lecha Wałęsy „puścili Naród w skarpetkach”. Sam Lech Wałęsa mówił o puszczeniu w skarpetkach kogoś innego ale myślę, że tej treści można użyć w stosunku do większości Polaków. Użyję słów innego Prezydenta, który nazwał dziadem innego Polaka, który, jak często głosili polscy przywódcy, „był na dorobku” jako przedstawiciel „ludu pracującego”. Kontynuując myślę, że właśnie polskich polityków można określić jako dziadów. Minęło już dwadzieścia lat od zmiany ustroju tak politycznego jak i ekonomicznego. Nie chcę występować jako advocato diaboli ale czy nie należałoby się zastanowić nad wartościami poprzedniego i obecnego ustroju. Tę kwestię pozostawiam czytelnikowi. Zapewne każdy będzie miał swoje własne zdanie na

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.

ten temat, gdyż będzie ono zależne od wykształcenia, wiedzy, zasobności materialnej rodzin, w których każdy z nas się wychowywał i od wielu, wielu innych powodów. Myślę, że mimo mego pesymistycznego nastroju, jaki przebrzmiewa w mych wspomnieniach i przemyśleniach cieszy mnie jedno, mianowicie postęp w poznaniu człowieka jako istnienia białka jak i jego rozwoju pod kątem rozwoju ludzkiego pojmowania siebie jako łańcucha ewolucyjnego. Jak być może Państwo pamiętacie, pisałem o chorobach autoimmunizacyjnych (nazwa ta jest używana w medycynie od niedawna, choć już sto lat temu dr Theodor Escherich, pediatra i bakteriolog austriacki zauważył, że organizm potrafi niszczyć własne komórki. Mogę powołać się na publikację naukową zamieszczoną w „Świecie Nauki z września 2009 r, w której dr Alessio Fasano stawia tezę powstawania tych chorób, mianowicie twierdzi, że proces samoniszczenia organizmu spowodowany jest tzw. Triadą autoimmunizacyjną. Każdy muzyk wie doskonale co to jest triada. Otóż w skład triady wchodzi trzy dźwięki. W triadzie autoimmunizacyjnej występują również trzy składniki, mianowicie:

- a) czynnik zewnętrzny; albumina surowicy bydlęcej (krowie mleko), gluten, białko zawarte w kukurydzy itd., itp.
- b) odpowiedni układ genetyczny: warianty HLA-DQ-2 oraz DQ-8
- c) przeziębienie jelita cienkiego

Wzorcem dla wielu już znanych i wielu jeszcze nieznanymi schorzeń autoimmunizacyjnych jest celiaka, zdiagnozowana dopiero na początku lat 80-tych. Według cytowanego naukowca-lekarza wszystkie alergię, cukrzyca typu I, łuszczyca, RZS, owrzodzenie jelit, toczeń układowy, SM i wiele innych to właśnie obecność glutenu jest powodem niszczenia kosmków jelita cienkiego przez układ odpornościowy swoisty, wywołującego kaskadową patologię, niszczącą jakąś część organizmu, powodującą łańcuch patologii.

Jak to się dzieje, że gluten czy krowie mleko są nie tolerowane przez układ odpornościowy? Otóż wg dr Fasano gluten powstał na drodze doboru odpowiednich nasion przez człowieka ok. 10 tys. Lat temu. Wiele badań wskazuje na to, że to wynalezienie rolnictwa i dobór bardziej wydajnych nasion i gatunków zwierząt spowodował lawinowe powstanie chorób autoimmunizacyjnych. Dla przykładu ów gluten, występujący w ziarnach pszenicy, żyta i jęczmienia nie jest rozkładany w pełni na proste aminokwasy i glukozę. Nie rozłożone do końca w procesie trawienia fragmenty białka glutenowego zalegają w jelicie cienkim, gdzie zostają zaatakowane przez układ odpornościowy, którego rolą jest niszczenie wszelkich substancji, stanowiących zagrożenie dla istnienia najprzeróżniejszych białek, stanowiących w tym przypadku człowieka. Organizm ludzki „nie zdążył” się do końca na drodze ewolucji „rozprawić” z później powstałymi substancjami. W momencie zaistnienia owej triady wszczynają się proces ataku na gluten a przy okazji niszczenie własnego organizmu (dr Fasano twierdzi, że wystarczy, by tylko jeden z tych trzech czynników nie występował, a choroba autoimmunizacyjna się nie rozwinie). Nie byłbym sobą, gdybym tego nie sprawdził na sobie. Podjąłem więc we wrześniu 2009r. dietę bezglutenową oraz wyeliminowałem surowicę bydlęcą, w miejsce której używam surowicę kozią. Bez wątplenia nastąpiły zmiany w organizmie. Wstrzymały się proliferacje do ciała szklistego oka oraz „naciągnięcie się siatkówki.

Myślę, że jedyną, logiczną drogą „wędrówki” Homo Sapiens jest zgłębianie tajemnic świata, w którym żyjemy, i który istnieje w nas. Namawiam również do zgłębiania nieznanymi jeszcze tajemnic, które mogą stać się narzędziem dla najprzeróżniejszego typu szarlatanów, którzy pojawiali się dawno temu, pojawiają się dzisiaj, i być może będą pojawiać się w przyszłości, wykorzystując naszą łatwowierność i dyletanctwo.

Myślę jednak, że poznawanie tych tajemnic przyspieszy rozwój gatunku naczelnych, i uniemożliwi trzymającym władzę manipulowanie „motłochem”. Planeta Ziemia jest statkiem kosmicznym, na którym mała zwana Homo Sapiens może podróżować jeszcze jakiś czas przez niezmierną przestrzeń Nieznanego.

Włodzimierz Janowski

Informacje przedstawione w tej publikacji są subiektywnymi opiniami autora i nie są równoznaczne z opiniami redakcji portalu mojacukrzyca.org. Każdy Czytelnik wykorzystuje poglądy przedstawione przez Autora dla własnych potrzeb jedynie na własną odpowiedzialność.